Rok VII. Warszawa, Luty 1932. № 2.



RUCH LITERACKI

WYCHODZI CO MIESIĄC, Z WYJĄTKIEM LIPCA I SIERPNIA
DZIESIĘĆ ZESZYTÓW TWORZY TOM

REDAKTOR
Prof. Dr. BR. GUBRYNOWICZ

WYDAWCY
GEBETHNER i WOLFF

TRZY POWIASTKI SPISANE PO POLSKU W TRZECIM DZIESIĄTKU XVI WIEKU

W rozprawce „Nieznane teksty ortyli magdeburskich“, ogłoszonej w r. 1928 w księdze „Studja staropolskie“ (wydanej ku czci Brücknera), opisując kodeks rękop. nr. 4405 Bibljoteki Jagiellońskiej, zwróciłem uwagę, iż na k. 138 i 139 tegoż kodeksu znajdują się wpisane ręką XVI wieku trzy drobne powiastki po polsku — a nawet jednę z tych powiastek przedrukowałem. Oznaczyłem czas wpisania tych powiastek na lata między r. 1520 a 1530. Z tego bowiem czasu pochodzi napisany tą samą ręką a zamieszczony na k. 140 i 141 kodeksu akt, będący prośbą starszych krakowskiego cechu złotników, wystosowaną do Zygmunta Starego a skierowaną przeciw nadużyciom złotników - żydów, stojących poza cechem. Prośba ta jest wprawdzie niedatowana, ale z porównania jej treści z datowanemi aktami cechu można ustalić czas jej wniesienia na trzeci dziesiątek XVI wieku (obacz Leges, privilegia et statuta civitatis Crac., ed. Franc. Piekosiński, I). Akt ten jest podpisany: „seniores aurificum civit. crac. suo et totius contubernii nomine“, a został niewątpliwie wpisany do kodeksu ręką któregoś ze „starszych“, do którego wówczas kodeks należał. Może to był Andrzej Marstella (Mastella) albo Marcin Sibenberger, o których wiemy skądinąd, że stali wówczas na czele cechu złotników krakowskich? Z nich pierwszy był Włochem, drugi Niemcem z pochodzenia. Za pochodzeniem rodziny pisarza tekstu (a zapewne i autora w jednej osobie) — z Włoch przemawia to, że wątek opowiadań odnosi się do Padwy i Wenecji. Autor ich wie, kto to jest „podesta“; zna także zwyczaj trzymania służby saraceńskiej; nie dziwią go okrutne kary rozpowszechnione po miastach włoskich (kara włóczenia końmi) a obce miejskiemu prawu krakowskiemu w tym czasie; wie co są „kortezany“ weneckie; wie także, jaki jest stosunek waluty weneckiej (florenów) do polskich złotych. Wyciągając z tego nawet bardzo ostrożnie wniosek, można przypuścić, iż stał z włoską kulturą w bliskich stosunkach. W związku z tem nie byłby też może przypadkiem fakt, iż w dwóch opowiadaniach jest motywem tak rozpowszechniony we Włoszech wątek nikczemnego działania księży.

W każdym razie pisownia tekstu zdaje się przemawiać za tem, że pisarz był raczej spolszczonym („wmieszkanym”, jak mówiono w XVI w.)

Krakowianinem, niż rodowitym Polakiem. Pisownia ta świadczy bowiem, że dźwięki polskie źle odróżniał, w oddaniu ich nieraz się wahał a bardzo często oddawał je całkiem fałszywie. Przytaczam tu tylko kilka przykładów: nosowe *ą* oddaje przez *ün, üm* lub temu podobnie; *k* i *g* używa promiscue (nigt, spowiednig); *f* i *w* nie odróżnia (fszyscy); taksamo *t* i *d* (wned); zamiast *w* Wenecji pisze stale Wenecji; *z*, *ż* i *sz* oddaje przez *ss* (dwa długie *s*); *k* pisze często z cudzoziemska przez *c* (niewolnic, tacowy, capitan); *się* łączy w jeden wyraz z czasownikiem (spowiadałsię); *ń* i *ś* wyraża przez *in* (nain) i *is* (zais). Znaków pisarskich nie używa prócz kropki, a i tej bardzo nieumiejętnie. Wszystkie właściwości pisowni i interpunkcji zachowałem w przedruku wiernie.

Forma artystyczna powiastek jest prymitywna, ale jako pierwsze próby ujęcia pewnego zdarzenia jako wątek literacki (z sensem moralnym wyraźnie podkreślonym), zasługują one na uwagę. Przedrukowuję tu po raz wtóry pierwszą z nich, gdyż wydrukowana w pracy prawniczej nie została przez historyków literatury zauważoną. Wszystkie trzy razem wzięte poświadczają jeszcze raz znany fakt, iż polska literatura powieściowa narodziła się wśród mieszczan krakowskich, a narodziny te zawdzięczamy wzorom włoskim i niemieckim, które oni do literatury polskiej importowali.

Jaco nie giest dobrze niewolnica w domü chowacz albo drasznicz o tim sluchal. co sche staló niedalieco wenecie w miesscze giednim.

Bel ieden zaczni pan w miesscze miendzi wenecium a padwium w miesscze giednim, ktori chowal ssa domowego sluge giednego Saracena. ktorego pan tess podobno ssa iego ssaslugum bial okrütnie przidalosche iss pan giechal na przeyiasske skrogulcem, on niewolnig obacziwschi czass ssatarasowal dom ij schedl do panie ij zwiunsal iaco barana ij winiossl ium na wierssch domü. takiess tess trzi iego sini powiünssane. gdi pan spolia przichal colatal do domü. Ocassalmüsche on niewolnigk y powiedzal do pana swego. pamientassh thi zli pane ktorissmie tag okrütne bial niepamientaiüncz natho issem czlowieg nieokazowaless nademnüm miloscherdza iatess nad timfczijm sche kochasch miloscherdza nie okasse Ftim rzüczil z domü naülicze malssonke iego, potim ssrzüczil sina starschego. takiess drügego. krziknüul pan poklengnüufschi slossil rencze przischiungl iemü tho fschitco przepussczicz iedno zebimü giednego sina osstawil. czego vczinicz niechczal. alie y onego trzeczego sina zrüczil. a sam potim skoczil y sslomil schie y oni fschisczi.

Druga iaco nieacicomü sswierzacz sche swich taiemnicz.

Bel gieden mlodzeniecz wenecij. ktori vpatrzil czass gdi kiedi gieden okrenth bogati przíplinül ku portü. a gdi sche fschissczi liüdze rosseschli z okrenthü nie ostal tam nigt giedno sam patron a on mlodzeniecz obacziwschi czass on mlodzeniecz ssabil onego patrona nabral pieniendzi y sslotha czo mogl ssaniescz. Fschadl na barke stotem yiechal do padwie. Nassaiütrss tha rzecz sche oslawila wiwolano ktobi wiedzal tacowego morderza abigo osnaiomil. abi tess tacowi ktoribi bel zwenecie wiwolan a z garlem vczecal a nie schmial przisscz do wenecie. Y tacowemu bendze wolno przisscz a garla bendze wolien gdi wiiawi tacowego morderza.

On przerzeczoni morderss oszenilsche fpadwi mialsche dobrze bel ssacznim czlekem. przidalosche iss we sternassche liath sche rossniemogl ij schedl do kossczíola spowiedalsche swich grzechow przitim iaco ten ktori wüntpil swim szdrowiü. powiedzal tess on mord ktori popelnil ij powiedzal isz moia magiendnosscz znikünd nie giest giedno stünd On spowiednig wiedzal giednego pana ktori bel wiwolan spainstwa weneczkego. pisal do nego iss chczesslimi dacz sto füntow. tho vczini iacobi okolo 12 florenorum[1] polsskich. iss wiem obiczai iaco thi mossess ssass przisscz kü swe possesie y wolnossczi weneczke On czlowieg wiwolani przijechal do onego caplana dal mü oni pieniundze. powiedzalmü on spowiednig iss then miessczanin padüensis spowiedalsche przedemnum powiedzal iss tego patrona przed 14 lath wenecij ssabil. a tag wedle wiwolania weneczkego bandzess wolen gdi tho obiawiss.

A tag gdi tho uschlischal schedl do Capitana powiedzal iss ia wiem kto tego patrona ssabil wenecij. Capitan chczal wiedzecz obiczai mordu, gdimü powiedzal iss ten miessczanin padüensis ktori niedawno choriwal[2]. powiedzal capitan iss tho rzecz nie pewna abowiem ten czlawiek[3] thu dawno miessca rzündzische statecznie. nigdi nain nieslichacz nicz sslego. a tag chczal wiedzecz skündbi tho mial On müschal powiedzecz iss tho z onego spowiethnica wiedzal Capitan poslal po kzendza. kzündz powiedzal iss tag giest isz tho wissnal na swe schmiertelne spowiedzi. Potim schlischawschi tho Capitan szamknüul caplana ossobno. a onego wiwolnego ossobno. poslal po onego mieszczanina. pitalgo giesslibi on ssabil onego patrona wenecij na okrencze. zümialsche[4] po dlüge przi nakoniecz powiedzal. iss przess nicogom nie giest ssdradzon giedno przess samego boga ktoremü fschistco giest iawno. albo przess caplana ktoremümsche spowiedal. bom sche ssadnemü czlecü nigdi tego niezwierzil. Capitan potim püscil onego caplana. gdigo widzal on morderss. mowil kü niemü. O thi nie schlachetni caplanie ssdraicza moi. ia obaczaiüncz nasche chorobe wielgum poklengnülam[5] przed tobüm iaco przed tim ktoriss schedzal na miesczu bossim. rossgrzeschilessmie tego grzechü. a thissmie ssdradzil iako ssdraicza moi Capitan poslal the rzecz do [wenecie][6] radi weneczke onemü wiwolanemü dano ssaiss[7] miessczе wenecij. A onemu morderzowi iss sche onego grzechü spowiedal a caplan na miessczu bozimgo rossgrzeschil schündgo tess garlem darowal. A spowiednica wenecij vwiünzawschi ssa nogi koinmi wloczono po miescze potim sczentho y czwiertowano. iaco mowium niewierss nicomu nie ssdradzicze nigth.

Druga the rowna ktorasche przidala wenecij iss miessczanin gieden wichowal mlodzencza ktori ostal caplanem giednag przedcze miesscal wdomu v onego miessczanina sküpüiüncz rzeczi domowe na rinku iaco schafarss. przidalosche iss malssonka onego pana rossniemoglasche barsso, niss vmarla proschila swego pana abi onego caplana opatrzil dobrze czimbi

[1] Skrót „flor" ze znakiem na „orum".
[2] Sic.
[3] Sic.
[4] Sic, zamiast: zdumial.
[5] Sic.
[6] [wenecie] wykreślono.
[7] Sic.

mogl dobrze zicz na schwiecze pokibi ziw bel. a issbi ssa ie dusche pana boga proschil. pan tho przirzegl gdi pani vmarla. on caplan wedle prossbi panie miesscal v onego pana. alie issmusche dlugi czass widzal czecacz na opatrzenie. vpatrziwschi czass zabil onego pana ssabil tess pachole. y tess dzeweczke ktora panu warzila yeszcz vssrznüul garlo y pod schod wepchnuül [y pobral skarb ij ogolil brode y schati odmienil ij skril sche wenecij] [1] ta ista dzewca miala obiczai kiedi chodzila spacz tedi ssawsche przess okno do drugie sünschadki dzeweczkij mowila dobra nocz iss sobum safsche przess okna sobün [2] mowili.

A tag iss trzecziego dnia one dzeweczke sünscheczküm belo tessno iss thi dni sünschiatki niawidzala. [3] powiadzala tho panie. yientho colatacz do domü. niebelo nicogo. opowiedzano potestatowi. potim weslo przess wierssch. naliessono pana ssabitego. chlopcza a gdi przisslho do dzewky tedi iedno rzecla po wlosscu caplan. caplan. caplan. rzekzi [4] tho wned vmarla.

Obacili wneth iss tho on caplan vczinil. wiwolano ktobi o nim wiedzial a o nim powie dadzum tischüncz sslotich we slocze. wiedziała tho giedna sluzebna dzewca onim iss sche chowal miendzi comini wenecij v giedne kortissanki. ona dzewca schla opowiedzala potestatowi. poimano dzewcze dano tischüncz sslotich a kzendza straczono.

POST SCRIPTUM

W tymże samym kodeksie na k. 142 v znajdujemy dwa przepisy po polsku, bodaj że napisane tą samą ręką, co podane wyżej trzy polskie powiastki. Jeden przepis jest to sposób przyrządzania polewki barszczowej, drugi „Liecarsstwo na kamien".

Podaję tu w przypisku odpis przepisu na zrobienie barszczu, gdyż wypełnia on lukę w naszej znajomości dawnej kuchni polskiej. Prof. Rostafiński, który w dwóch swoich pracach zajmował się tą kwestją, nie odszukał dawnego sposobu przyrządzania polewki z barszczu (my dziś pijemy barszcz z buraków, a nie z barszczu). — Obacz ostatnią jego pracę w tym przedmiocie: O nazwach oraz o użytkach ćwikły, buraków i barszczu (Rozpr. Akad. Um. 1916). — Pozatem sądzę, że przepis ten zasługuje także i dlatego na uwagę, iż o ile wiem, jest to najstarszy przepis kulinarny, spisany w języku polskim. Oto jego brzmienie:

Chceszli dobrüm poliewke bassczowum wüczinicz teda czasü maiowego nasschbirai lissczia bassczowego ij wüschüssch i pothim ssetrzi na proch, wessmi wodi czissthe wiadro ij fsip dwe garssczl dobre tego prochu barssczowego ij wiiwarss tho dobrze y ochlocz. Gdi ochlodnie wloss cziasstha quascho(nego) iaco giagie kokosche y niecha tag stoi dzen y nocz na pieczu isz ssakisi ij przeczecz przess schithko a ono co ostanie szalie tho fsswiercz [5] y przeczecz a cziastho wirzuc, pothim wbij yiayecz czo-rozumiess ij przewarss a giedy przessegnafschi... (Końca brak).

Kraków. *Stanisław Estreicher.*

---

[1] To co ujęte w nawias, dopisano na marginesie.
[2] sic.
[3] sic.
[4] sic.
[5] Sic. — Zapewne: zlej to w ćwierć?

SPORNE PROBLEMY III CZĘŚCI „DZIADÓW"

»KRUK« SYMBOLEM KLĘSKI NARODOWEJ

Przypadająca w roku bieżącym setna rocznica stworzenia i wydania jednego z najwyższych arcydzieł wszystkich literatur świata — „Dziadów" III części — przyniesie niewątpliwie wiele prac nowych i niejedną rewizję dotychczasowych poglądów. Obecnie powracamy raz jeszcze do nierozstrzygniętej ostatecznie, ważnej sprawy wyjaśnienia tajemniczego symbolu „kruka".

Artykuły prof. J. Kleinera, poświęcone obrazowi kruka w małej improwizacji III części „Dziadów" (Pamiętnik Warszawski 1930, 8, str. 22-26 i Ruch Literacki 1931 № 5), przyczyniły się do częściowego wyjaśnienia tego symbolu. Autor osiągnął zamierzony cel przynajmniej o tyle, że w sposób zupełnie przekonywający obalił przypuszczenie, jakoby kruk oznaczał szatana. Natomiast mimo przenikliwości analizy i kunsztownej argumentacji strona pozytywna rozpatrywanych artykułów nasuwa pewne wątpliwości. Prof. Kleiner obrał niejako za cel dokonanie wyboru pomiędzy dwiema tylko możliwościami interpretacyjnemi, a choć nie obce mu były i inne koncepcje, jednak pozostawił je poza obrębem swoich rozważań. Tymczasem jedynie rozpatrzenie i porównanie wszystkich możliwych tłumaczeń mogłoby przekonać o wyższości tej czy innej interpretacji. Autor jednak uległ sugestji pewnego spostrzeżenia w tekście „Dziadów" tak dalece, że koncepcję swą uznał za dowiedzioną, na co zgodzić się trudno. Przytem oba artykuły wskazują na dążność do wykrycia w „Dziadach" pewnej swoistej jednolitości, co groziło mimowolną tendencyjnością przy wartościowaniu dowodów. W rezultacie w misternej siatce argumentacji zaznaczyła się pewna sztuczność, skłaniająca do dyskusji.

Niektóre słabe punkty wywodów prof. Kleinera wytknął St. Pigoń w replice (RL VI 10). Rozumumowanie prof. Pigonia można ująć w następujące słowa: utożsamianie kruka z aniołem-stróżem oparcia w tekście dramatu nie znajduje, a przytem osłabia ono dynamikę „Dziadów" i wypacza linję konstrukcji utworu; zatem należy pozostać przy zdaniu ogólnie przyjętem, według którego kruk jest symbolem szatana. Taka argumentacja osłabia pozycję prof. Kleinera, ale nie wnosi nowych czynników w obronie tezy prof. Pigonia. To, że przeciwnik nie ma racji, nie świadczy o słuszności naszego stanowiska. Wychodzi na jaw, że obie omawiane koncepcje udowodnione być nie mogą, że osiągane przez nie korzyści komentatorskie są nikłe, że przy zastosowaniu ich do „Dziadów" wyłaniają się komplikacje i sprzeczności. Wogóle w całej dyskusji między obu uczonymi negacja odznacza się bezsporną siłą. Zdaniem mojem pogląd prof. Kleinera jest mimo wszystko bardziej prawdopodobny. Dlatego zastrzeżenia, wysunięte przez prof. Pigonia, wypadnie nieco uzupełnić.

Nie przekonywa przedewszystkiem argument, który prof. Kleiner nazywa rozstrzygającym. Opiera się on na słowach, wypowiedzianych przez anioła w prologu:

Ja, syn chwały nieśmiertelnej,
Przybierałem wtenczas postać
Obrzydłej barwy piekielnej,
By cię straszyć, by cię chłostać.

Tyś przyjmował chłostę Boga,
Jak dziki męczarnie wroga;
I dusza twa w niepokoju,
Ale z dumą się budziła...

Prof. Kleiner sądzi, że słowa te nie mogły być wypowiedziane bez związku z tekstem „Dziadów" i że odpowiednikiem ich jest właśnie zjawienie się anioła pod postacią olbrzymiego kruka. Istotnie zacytowany ustęp, wzięty w oderwaniu, wydaje się aluzją do odnośnego epizodu małej improwizacji. Inaczej przedstawia się sprawa, gdy się ten ustęp rozpatruje w związku z innemi słowami, wypowiedzianemi przez anioła. Duch opiekuńczy Konrada zeznaje, iż najpierw śpiewał Konradowi pieśń szczęścia:

Ledwie dobra myśl zaświeci,
Brałem duszę swą za rękę,
Wiodłem w kraj, gdzie wieczność świeci,
I śpiewałem jej piosenkę,
Jaką rzadko ziemskie dzieci
Słyszą, rzadko i w uśpieniu,
A zapomną w odecknieniu.
Jam ci przyszłe szczęście głosił,
Na mych rękach w niebo nosił...

Dopiero gdy Konrad „słyszał niebios dźwięki, jako pjanych uczt piosenki", anioł przybierał larwę piekielną. Jest rzeczą widoczną, że między małą improwizacją w interpretacji prof. Kleinera, a słowami anioła zachodzi rozbieżność, gdyż „straszenie" Konrada nie jest w „Dziadach" poprzedzone śpiewem o przyszłem szczęściu. Proces duchowy, jaki przeżywa Konrad, jest najwidoczniej odmienny od tego, o którym opowiada anioł stróż. Przytem należy zauważyć, że anioł mówi wyraźnie do Konrada: „...za pozwoleniem bożem wstępowałem do twej chatki cichej, w cichej nocy cieniu... i stawałem nad twem łożem"; zaś powracając ku niebieskiej stronie, duch opiekuńczy lękał się, by matka Konrada nie zapytała: „...jaka nowina z kuli ziemskiej, z mojej chatki, jaki sen był mego syna?..." Te niedwuznaczne wzmianki o chatce poety i jego matki zdają się wskazywać, że przedstawione przez anioła stróża wydarzenia należą do odleglejszej przeszłości, że mianowicie miały miejsce przed uwięzieniem Konrada. Zatem słowa anioła, na których opiera się prof. Kleiner, bezpośrednio do małej improwizacji, wypowiedzianej w celi więzennej, odnosić się nie mogą; co najwyżej, stanowią w stosunku do niej jakąś niepewną aluzję, czego zresztą dowieść niepodobna. Stąd też najważniejszy argument, świadczący na rzecz pojmowania kruka jako anioła, traci znaczenie.

A oto inna wątpliwość. Prof. Kleiner dowodzi, że interwencja anioła stróża była potrzebna ze względu na to, że Konrad grzeszył pychą i mógł się w swojem zuchwalstwie posunąć zbyt daleko. Tekst I sceny „Dziadów" drezdeńskich niezupełnie odpowiada temu komentarzowi. Przypomnijmy sobie pokrótce zachowanie się Konrada przy końcu sceny więziennej. Oto pod wpływem opowiadań współtowarzyszy niedoli przeżywa gwałtowne uczucie zemsty i śpiewa zuchwale: „Tak, zemsta, zemsta, zemsta na wroga z Bogiem — i choćby mimo Boga!" Taka pieśń mogła być uważana za grzech poważny; jeśli anioł miał wogóle wystąpić z wpływem retardacyjnym, to najwłaściwszą rzeczą było dlań nie dopuścić do zawartego w pieśni zemsty bluźnierstwa, które stanowi wyraźne wyzwanie Boga. Jednak duchy dobre nie uwidoczniły swojej opieki, mimo że niebezpieczeństwo istniało.

Pochwili natchnienie Konrada jakby potęguje się, ale zarazem zmienia swój charakter: miast napięcia uczuciowego poczyna się wysuwać na miejsce naczelne gra intelektu i wyobraźni. Konrad powiada wprawdzie: „wznoszę się, lecę!... już nad plemieniem człowieczem między proroki!”, dając w ten sposób świadectwo poczuciu własnej mocy i potęgi, ale słowa te nie dorównywają zuchwałej pysze, bijącej z pieśni zemsty: jest w nich wynoszenie się jedynie ponad ziemią i ludźmi, podczas gdy pieśń zemsty rzucała rękawicę samemu Twórcy. Dalsza część małej improwizacji to poetycki wyraz dążności do ujęcia i zrozumienia „przyszłych wypadków i następnych lat”. Konradowi wydaje się, że te wypadki dostrzeże i schwyci, że wzrok jego przeniknie przez brudne obłoki przyszłości, że księga przeznaczenia przestanie dlań być niezrozumiałą zagadką. Niewątpliwie w tem przeświadczeniu kryło się jakby pragnienie zakosztowania zakazanego owocu z drzewa wiadomości dobrego i złego, lecz pragnienie to narazie nie przybierało prometejskiego charakteru, zwłaszcza że w całej scenie więziennej zostało silne podkreślone powołanie poetyckie bohatera. Wszak wieszczenie, zaglądanie do „księgi sybillińskiej przyszłych losów świata” stanowi odwieczne prawo i przywilej poetów. Nie po raz pierwszy korzystał widać Konrad z tego uprawnienia, skoro już Frejend określa go jako „ponurego poetę, który... o przyszłości jak cygan powiada”. Dlaczegoż tym razem jasnowidzenie musiało być tak bezwzględnie przerwane? Tekst małej improwizacji bynajmniej nie upoważnia do sądu, jakoby w chwili jej wygłaszania duszy Konrada groziło jakieś wielkie niebezpieczeństwo. Czem możnaby wytłumaczyć milczenie aniołów wobec pieśni, którą nawet współwięźniowie określili słusznie jako szatańską, przy jednoczesnem reagowaniu na naturalny w gruncie rzeczy objaw natchnienia poetyckiego? Możnaby przypuścić, że aniołowie zgóry przewidywali, do jakiej katastrofy może w danym wypadku doprowadzić wieszczenie Konrada, lecz wtedy trzebaby budowę „Dziadów” uznać za niejasną, gdyż czytelnik nie mógłby przewidzieć niebezpieczeństwa, zagrażającego wieszczowi, i nie rozumiałby zbyt daleko posuniętej ostrożności sił niebieskich. Zresztą znów powraca pytanie, dlaczego anioł, skoro wogóle miał interwenjować, nie wystąpił wcześniej, w chwili właściwszej? Dlaczego nie przerwał pieśni zemsty? Tak oto — mimo wszystko trudno uzasadnić potrzebę i celowość interwencji aniołów właśnie podczas wygłaszania przez Konrada tajemniczego monologu.

Pewien kłopot sprawiła prof. Kleinerowi w związku z jego tezą strona obrazowa małej improwizacji. Każdy przyzna, że przedstawienie anioła w postaci kruka — to pomysł osobliwy, chciałoby się niemal rzec: dziwaczny. Oczywiście, stojąc na racjonalistycznym gruncie, można tworzyć najdowolniejsze skojarzenia przedmiotów. Jednak wyobraźnią poetycką kierują pewne prawa, pewne zwyczaje. Otóż skojarzenie obrazowe anioła z krukiem wydaje się trudne. Odczuł to również prof. Kleiner i dlatego możliwości takiego zestawienia poświęcił stosunkowo dużo miejsca. Z tem wszystkiem ostateczne ujęcie problemu nie wypadło zbyt szczęśliwie. „Jeśli anioł miałby przybrać maskę piekielną”, pisze Kleiner, „to taka maska j e d y n i e[1] odpowiadałaby jego postaci, nie poniżałaby jego dostojeństwa”. Wyraz „jedynie”, mający zresztą w zacytowanem zdaniu charakter dwuznaczny, zakrawa na lekką przesadę, spowodowaną zapałem dla koncepcji

[1] Podkreślenie moje.

kruka-anioła. Niewątpliwie fantazja zdolna jest wynaleźć inne maski piekielne, również nie poniżające, a jednak dobrane trafniej.

Nasuwa się wreszcie inna objekcja natury artystycznej, nieco spokrewniona z poprzednią. Mickiewicz, mówiąc o wypadkach i latach, wyobraził je jako ptaki; chcąc je doścignąć, sam musiał się przedzierzgnąć w ptaka, i to drapieżnego — sokoła czy orła — niezależnie od tego, czy rozwijał swoje myśli i spostrzeżenia samorzutnie, czy ulegał podszeptom złych duchów. Zatem na obraz składają się drobniejsze ptaki — wypadki, oraz potężny orzeł — poeta. Jeśli na horyzoncie poza orłem ukaże się jakiś nowy ptak, to czytelnik musi się dopatrywać w nim znaku jakiegoś wydarzenia. Taki wniosek dyktuje logika przenośni obrazowych, w której celował Mickiewicz. Budował on swoje obrazy z nieustępliwą konsekwencją, przyjmując wszystkie następstwa obranego założenia. Licznych przykładów dostarczają jego poezje z okresu dojrzałości twórczej: „Sonety krymskie", „Farys", „Pan Tadeusz", wiersze liryczne. Gdyby ptaki oznaczały nietylko wypadki, ale i inne przedmioty, np. anioła, przenośnia małej improwizacji byłaby nader zawiła, pozbawiona ładu i koordynacji. Jeśli się zna Mickiewicza — artystę, niekonsekwencja tego rodzaju, choć możliwa, wydaje się mało prawdopodobna. Należy pamiętać, że „Dziady" są nietyle wykładem ideologji, ile przedewszystkiem utworem poetyckim, napisanym przez mistrza. Łatwiej przypuścić, że zawierają sprzeczności ideowe, niż dysonansy artystyczne.

Z dotychczasowych rozważań wynika, że pojmowanie obrazu kruka jako maski anioła nasuwa poważne trudności. Podobne zastrzeżenia budzą wszystkie interpretacje, które widzą w kruku odbicie nie wypadków, lecz osób lub rzeczy. Dlatego stanowczo wypada odrzucić koncepcję, która kruka uważa za szatana. Nic nie przemawia również za ujmowaniem złowieszczego ptaka jako symbolu przemocy Rosji carskiej. Istnieje jednak takie rozwiązanie zagadki, o którem przelotnie wspomina prof. Kleiner, a które pozwala na bardziej harmonijne i naturalne wyjaśnienie małej improwizacji. Za punkt wyjścia należy obrać owo narzucające się mimowoli przypuszczenie, że wszystkie ptaki prócz orła oznaczają wypadki, zjawiska dziejowe. Zatem i olbrzymi kruk — to jakieś wydarzenie, oczywiście wielkiej wagi, a przytem niepomyślne, gdyż kruk pospolicie bywa uważany za symbol nieszczęścia i klęski. Ze względu na nastawienie psychiczne Mickiewicza i genezę „Dziadów" można śmiało przypuścić, że miał on na myśli nieszczęście narodu polskiego, mianowicie klęskę powstania listopadowego.

Przy takiem pojmowaniu obrazu kruka treść małej improwizacji nabiera wielkiej przejrzystości. Konradowi początkowo wydaje się, że zdolny jest uchwycić przyszłość, pojąć jej prawa; lecz w pewnej chwili uwadze jego nasuwa się nieszczęsne zjawisko, które zamąca jego przenikliwość i zakłóca krystalizujące się zrozumienie świata i dziejów. Klęska narodowa „zasłania wszystkich", wyzywa poetę; przez nią poeta traci z oczu niebo. Spogląda na nią jak zaczarowany, odczuwajac całą swą niemoc. Kruk-nieszczęście urąga gromowładnej potędzę wieszcza. Konrad nie jest w stanie uporać się z złowieszczym ptakiem, nie może rozwiązać konfliktu myślowego, jaki wywołuje w nim wizja bliskiego nieszczęścia ojczyzny, kłócącego się z wiarą w opatrzność i sprawiedliwość dziejową. Że cała walka — to przedewszystkiem walka myśli, świadczą słowa Konrada:

Spojrzał na mnie: w oczy mię jak dymem uderzył,
Myśli moje mięsza, plącze...
Stójcie! Myśli rozplączę,
Pieśń skończę... skończę...

Że wyobrażenie nieszczęść narodu istotnie wikłało myśli Konrada, stając w sprzeczności z jego poglądem na organizację świata wykaże niezbicie wielka improwizacja, która stanowi spełnienie zapowiedzi, rzuconej w scenie pierwszej, że Konrad będzie usiłował myśli swe rozplątać.

Dzięki pojmowaniu kruka jako symbolu klęski narodowej wyjaśnia się również stan psychologiczny bohatera. Wygłaszając małą improwizację, Konrad przeżywa nastrój proroczy, sięga wzrokiem w przyszłość, stara się czytać w księdze sybillińskiej losów świata. Do pewnej chwili zjawiska, które dostrzega, nie przytłaczają go; przeciwnie, świadomość własnej mocy proroczej napełnia go jakiemś ożywieniem i zapałem: „Za niemi, hej, za niemi oczy me sokole, oczy błyskawice! Za niemi szpony moje!" woła w upojeniu [1]. Wtem dostrzega nowe zjawisko, którego sens, jak to często ma miejsce przy podobnych stanach psychicznych, rozumie niezbyt dokładnie, tak że nawet rzuca pytanie: „ktoś ty, ktoś ty, kruku?" Podobnie Kassandra z „Odprawy posłów greckich" woła: „A to co za koń tak wielki na poboju sam jeden stoi?". Jednak Konrad odczuwa, że wizja kruka — to znak złowieszczy, okropny, że należy się z nim zmierzyć. Wysiłek myśli i woli wyczerpuje jego energję: odczuwa zamęt, blednie, chwieje się I znów możnaby przeprowadzić ciekawe porównanie między wizją Konrada, a widzeniem Kassandry z dramatu Kochanowskiego. Cały przebieg prorokowania najzupełniej godzi się z psychologją tego rodzaju przebiegów psychicznych i wystawia Mickiewiczowi, jako znawcy dusz, jak najlepsze świadectwo. Zdaniem naszem, przyjęcie interwencji sił nadprzyrodzonych pomniejszałoby wartość psychologiczną rozpatrywanej sceny, psułoby jej konsekwentny realizm. Realistyczne ujęcie stanu Konrada godziłoby się najzupełniej z charakterem całej sceny pierwszej, w której nigdzie nie przejawia się bezpośrednio działanie sił nadprzyrodzonych. Poza tem pojmowanie małej improwizacji jako proroctwa godzi się doskonale z cytowanem określeniem Konrada przez Frejenda jako poety, który „o przyszłości jak cygan powiada", i z przypuszczeniem Józefa, iż duch poety „przyszłość w gwiazdach czyta".

Dla uważnego czytelnika poezyj Mickiewicza oznaczenie klęski narodowej jako kruka nie mogło stanowić niespodzianki. Kruk kojarzy się u poety kilkakrotnie z męką i nieszczęściem. W II części „Dziadów" złego dziedzica ścigają duchy prześladowanych przezeń za życia wieśniaków — między innemi pod postacią kruków. Nie zabrakło wzmianki o krukach w obrazie powrotu rozbitych wojsk krzyżackich: nad ich głowami „krążą kruków stada". Czarne skrzydła wogóle zwiastują u Mickiewicza zagładę. W sonecie p. t. „Ruiny zamku w Bałakławie" czytamy, że sępy „czarnem skrzydłem oblatują groby". W „Farysie" sęp, obwijający trzykrotnie „czarnym wieńcem" głowę Araba, zapowiada wyraźnie zgubę. Wszystkie te wzmianki o krukach i o czarnych skrzydłach wskazują na to, że przenośne użycie obrazu kruka jako symbolu klęski powstańczej było u Mickiewicza

---

[1] Potwierdza ten komentarz strona obrazowa monologu. Wydaje się ona połączeniem jakiejś reminiscencji ikonograficznej, pochodzącej z tak licznych we Włoszech obrazów o charakterze sybillicznym, i starożytnego motywu wróżenia z lotu ptaków.

możliwe. Zresztą przenośnia ta była już za czasów Mickiewicza, a zwłaszcza podczas powstania listopadowego, dość powszechna.

Łatwo wykazać, że proponowana w niniejszym artykule interpretacja godzi się znakomicie z całością „Dziadów" drezdeńskich; co więcej, dopiero w jej świetle pewne epizody „Dziadów" nabierają życia i wyrazistości. Jeżeli się przypuści, że Konrad bezpośrednio przed wygłoszeniem wielkiej improwizacji przeżył wizję klęski narodowej, to walka z Bogiem zyska nierównie głębsze i silniejsze uzasadnienie. Konrad widzi, jak straszne niebezpieczeństwo zagraża narodowi, i dlatego właśnie rzuca na szalę losów wszystkie siły, aby klęsce zapobiec. Wielka improwizacja przestaje być odruchem buntu, wywołanym litylko przejściami filomackiemi (bo o nich przeważnie mowa w pierwszej scenie), lecz urasta do próby zażegnania wielkiej burzy dziejowej. Wyczuwało się w Improwizacji zawsze ścisły związek ideowy z powstaniem. Czyż nie jest naturalne, że poeta nadał tej łączności myślowej formalny wyraz poetycki? Okazuje się, że architektonika „Dziadów" była zakrojona na ogromną skalę.

W projektowanej interpretacji można małą improwizację uważać za porywające pendant do widzenia księdza Piotra. Obie wizje okazują te same zainteresowania historjozoficzne, obie zwracają się ku jednemu punktowi dziejów — jest nim powstanie listopadowe. Ale dumnemu Konradowi nie dane było odczytać z ksiąg sybillińskich tajemnicy męczeństwa narodowego — ugiął się pod brzmieniem straszliwej w swej nieokreśloności grozy wypadków; a poza granice klęski powstańczej wzrok jego wogóle sięgnąć nie zdołał. Księdzu Piotrowi kruk nieba nie przesłonił; pokorny mnich zrozumiał sens męczeństwa Polski i przeniknął poza jego ponure mroki — w promienną przyszłość. Zestawienie obu widzeń raz jeszcze ilustruje jaskrawo użyteczność nakazu pokory, nakazu który odgrywał tak doniosłą rolę w „Dziadach" drezdeńskich. Znów zatem wystąpiły na jaw związki, których dotychczas nie uwydatniono, a które niewątpliwie utwierdzają spoistość kompozycyjną „Dziadów", zbudowanych według planu mądrego, rozległego i pełnego subtelności.

Przeciwko pojmowaniu kruka jako anioła w szatańskiej postaci przemawiał szereg względów. Dowód najpoważniejszy, bo oparty na tekście utworu, jak to zresztą wykazał już prof. Pigoń, okazał się słaby i nieprzekonywający. Treść małej improwizacji w świetle powyższej koncepcji grzeszyłaby co najmniej niejasnością, a strona obrazowa — niekonsekwencją. Dalej cały pomysł razi tem, że jest wybitnie nieintuicyjny i stoi w sprzeczności z powszechnie przyjętą symboliką, co na tle poezyj Mickiewicza stanowiłoby zjawisko wyjątkowe. Wreszcie korzyści komentatorskie takiego rozwiązania, zdobytego na drodze zawiłych poszukiwań i nieekonomicznej, uciążliwej argumentacji, okazują się niewspółmierne z wkładanym wysiłkiem. Należy lojalnie przyznać, że na rzecz koncepcji kruka jako symbolu klęski narodowej — dowodu niezbitego również niema; byłoby nim świadectwo autora lub też b e z p o ś r e d n i a wzmianka, czy aluzja w samym utworze. Koncepcja ta posiada jednak tę wielką zaletę, że jest prostsza, bardziej intuicyjna. Otrzymana dzięki niej interpretacja stanu psychologicznego Konrada wydaje się naturalna i jasna i znajduje oparcie w tekście utworu. Przenośnie nabierają w jej świetle typowej dla Mickiewicza przejrzystości. W razie jej przyjęcia artyzm „Dziadów", a zwłaszcza ich strona kompozycyjna, muszą wiele zyskać w oczach czytelnika. Choćby ten ostatni

wzgląd, przy którym wchodzi w grę zmysł artystyczny największego z naszych poetów, powinien przeważyć szalę. Kruk w małej improwizacji oznacza przewidywane przez Konrada nieszczęścia narodowe, przedewszystkiem — klęskę powstania.

Warszawa, *Mieczysław Giergielewicz.*

M A T E R J A Ł Y

NIEZNANE LISTY I TESTAMENT KONSTANTEGO GASZYŃSKIEGO

Pracując nad monografją o Konstantym Gaszyńskim, otrzymałam od rodziny poety kilka cennych, a nieznanych jego listów, pisanych w ostatnich latach życia do brata Walerego, oraz własnoręczny testament. Teksty te przytaczam nie zmieniając ani interpunkcji, ani ortografji poety.

Kraków. *Jadwiga Hendrichowa.*

List I. [Pożółkła podwójna kartka papieru z czarną obwódką, zapisana na czterech stronach. Pismo czytelne].

Aix (Bouches du Rhône) 63 cours. —

8 Października 1863 r.

Moi najukochańsi... [1].

Właśnie dziś miesiąc, w chwili gdym wyjeżdżał z Bourbonne do Walentego [2] doszła mnie wieść straszliwa o śmierci najdroższej matki i o waszem nieszczęściu, opisane pokrótce w gazecie francuskiej. Niezdołam wypowiedzieć słowami jak ten cios niespodziany rozdarł mi serce i ile wycierpiałem w pierwszych chwilach, bolejąc nad zmarłą i lękając się zarazem o los pozostałych przy życiu. — Pierwsze to wielkie nieszczęście które spadło na mnie jak piorun — ale przy pomocy Bożej przetrwałem wśród samotnej podróży, rozpacz która mnie ogarnęła... Walenty wiedział już także o wszystkiem. — Przyjął mnie w swoim domu serdecznie i po bratersku; — bawiłem u niego poza dziesięć dni w czasie których kazałem odprawić exekwia w kościele i wraz z poczciwym Walentym, jego żoną i jej familią, modliliśmy się za duszę zmarłej i za was wszystkich.

Pragnąłem dokładniejszych wiadomości o całym wypadku, ale w pierwszych chwilach niemiałem sił do pisania, niewiedząc nawet do kogo pisać — bo wieść mówiła że dwór wasz i cała Zdrowa spalone — więc przypuszczałem że musieliście znaleźć schronienie u którego z sąsiadów, a niemogłem sobie przypomnieć nazwiska wsi państwa Dembińskich [3].— Udałem się więc do Kacpra błagając by mi zaraz doniósł o wszystkiem. — A że miałem zamiar, przed powrotem do Aix, pojechać jeszcze na pare tygodni nad morze do Biarritz w towarzystwie pani Kr: [4] więc prosiłem Kacpra [5] by mi zaadresował list do Biarritz.

W Paryżu, odednia do dnia odkładano wyjazd, nareszcie skończyło się na tem, że po dwóch tygodniach zwłoki zaniechano tej podróży — ja więc wróciłem do Aix napisawszy do dyrektora poczty w Biarritz by mi tutaj odesłał listy czekające na mnie w jego biurze.

Dziś dopiero rano odebrałem list Kacpra i blisko przez godzinę wahałem się odpieczętować, lękając się by mi nowego nieszczęścia niezwiastował.

---

[1] List pisany do brata Walerego i jego rodziny po otrzymaniu strasznej wieści o śmierci matki w czasie powstania styczniowego — od kuli kozackiej.
[2] Przyjaciel Gaszyńskiego we Francji.
[3] Sąsiedzi „Zdrowej", majątku Gaszyńskich.
[4] Krasińska wdowa po Zygmuncie, którą Gaszyński opiekował się zarówno jak i jej dziećmi.
[5] Kacper — prawdopodobnie stary sługa rodziny Gaszyńskich.

Chwała najwyższemu Bogu znalazłem wieści mniej smutne niż mówiło mi przeczucie. — Widzę że powoli przychodzicie do zdrowia, za co podziękowałem Bogu i Najświętszej pannie pod której opieką znaleźliście schronienie, a mając wasz adres, odzywam się do was natychmiast przesyłając wam serdeczne moje pozdrowienia i dzieląc się z wami moją żałobą.

Bóg ciężko was dotknął, ale ten sam Bóg miłosierny da wam siły do przetrwania tych wszystkich nieszczęść i pocieszy was w waszych smutkach.

Wiem że poczciwa Klimcia [1] jest przy was i pielęgnuje was. — Proszę was, piszcie do mnie jak najprędzej donosząc o waszem zdrowiu i teraźniejszem położeniu, — również jak i stratach które ponieśliście w Zdrowej bo Kacper nie wiele o tem wspomina.

Ja, chwała Bogu, mam się dosyć dobrze — podwójna kuracja którą tego lata odbyłem i która mnie wiele kosztowała, dodała mi jednak zdrowia i sił.

Za parę miesięcy będę miał zapewne okazyą do kraju, więc prześlę Waleremu dawny dług i mały fundusz na wystawienie grobu i krzyża na mogile matki — ale tę przesyłkę nie mogę inaczej uskutecznić jak na ręce Klimci, dla której także prześle razem moją roczną zapomogę...

A teraz, czekając waszej odpowiedzi, ściskam was oboje z głębi kochającego serca, również jak Klimcię i wszystkie dzieci wasze. Niech Bóg i najświętsza panna czuwają nad wami i od nowego nieszczęścia bronią ! —

Do zgonu was kochający

Konstanty —

List II. [Podwójna ćwiartka białego pożółkłego papieru, mocno uszkodzona na stronie 3 i 4. Pismo mniej wyraźne, pisane trzęsącą ręką.]

Aix (Bouches du Rhône). France

d. 5-go Lutego 1865 r.

Moi najukochańsi.

Opóźniam się z odpisem, — ale odebrawszy wieści o waszem zdrowiu, byłem spokojny — a gdy nowy rok się zaczął pomyślałem sobie, że takich lat w jakich żyjemy to i winszować nie warto. Dziś odzywam się do was byście wiedzieli że żyję i pamiętam o was — nic się u mnie niezmieniło i chwała Bogu że przynajmniej nie gorzej z memi nogami. Zimy tu prawie nie było — dwa razy tylko termometr spadł niżej zera na 2 stopnie mrozu i to w nocy — a rano słońce ogrzało — Ale za to czas choć ciepły lecz często deszczowy.

Mam tu zawsze liczne i miłe towarzystwo rodaków, więc mi nie tęskno wszyscy w dobrem zdrowiu rozkoszują się klimatem południowym i gdy słońce zaświeci odbywają spacery na które ja niemogę im towarzyszyć — ale za to wieczorami przy herbacie i gawędce dotrzymuję im placu. W grudniu jeszcze miałem list od Klementyny [2], donoszący mi że się na nowo osiedla w Warszawie.

Odpisałem jej wyrażając moje zdziwienie, że nie pozostała na wsi kiedyście jej ofiarowali przytułek u siebie... Odtąd nic nie wiem co się z nią dzieje.

A wasz interes ze sprzedażą jak stoi? Rozumiem że przy ambarasach wynikających ze zmiany stosunków włościańskich, Walery radby się pozbyć własności, ale przy obecnych okolicznościach trudno zapewne sprzedać pod korzystnemi warunkami. Z resztą, wy tam na miejscu najlepiej możecie sądzić w tej sprawie — i ja nie śmiem dawać rad z daleka. W każdym razie, donieście mi proszę, na co się zdecydowaliście, bo los wasz i pomyślność, żywo serca mego dotyka. — Daj Boże aby wszystko wyszło na wasze dobro!

Miewam wieści od Walentego który na początku tego roku był chory, ale już wydobrzał. — Widziałem już dwa razy syna Emilii — ma zapewniony kawałek chleba i jeżeli wytrwa w pracy to się wyrobi na porządnego człowieka.

Co do mnie, to interesa moje w bardzo miernym stanie. Przyjaciel mój Montaign u którego miałem uplacowany kapitalik, umarł temu cztery miesiące zostawiwszy ogromne długi. — Już czwarty rok jak nie pobierałem procentu — teraz zaczęła się likwidacja która będzie się ciągnąć — długo — ale jest nadzieja że przynajmniej mój kapitał nie przepadnie bo zahipotekowany ale może trzeba będzie czekać rok lub dwa nim go wydobędę. Teraz

---

[1] Rodzina Gaszyńskich objaśniła mnie że ową Klimcią mogła być siostra poety.

[2] Prawdopodobnie siostra poety (Klimcia).

szczęściem że oto od kilku miesięcy, przynajmniej nie expansuję na jadło, bo jadam codziennie u Państwa Kr. — więc lżej na kieszeni — i zaoszczędziwszy nieco grosza, będę mógł w lecie odbyć moją zwykłą kurację u wód.

Oto macie wszystkie wieści o mnie które was mogą interesować — teraz czekam wiadomości od was. Kochanej Bratowej przesyłam moje najserdeczniejsze pozdrowienia i ręce jej całuję i przypominam się dobrej pamięci jej matki. — Wszystkie dzieci wasze ściskam i błogosławię im. Ciebie mój Kochany Walery cisnę do serca braterską ręką i błagam Boga miłosiernego, by was nie wypuszczał wszystkich ze swojej świętej opieki.

Wasz do zgonu

Konstanty.

List III. [Mniej zniszczony niż poprzednie, pisany po 4 stronach.]

Aix dnia 15 grudnia 1865 roku.

Kochany Bracie. —

Zapomniałeś o mnie — bo oto na mój ostatni list, napróżno od paru miesięcy czekam odpowiedzi i byłbym bardzo o was niespokojny gdyby nie dwa listy odebrane w tych czasach od Klementyny, które mi donoszą, że ty, żona twoja i dzieci w dobrem jesteście zdrowiu — co do mnie to w tym roku nietylko, że nogi bardziej osłabły, ale paraliż zaczyna się rozszerzać i w rękach, tak iż mi ogromnie trudno pisać, jak to widzisz z moich liter koszlawych — ale chwała Bogu, co ubyło w rękach i nogach to się powiększyło w żołądku który w doskonałym jest stanie i apetyt mam wyborny jak dawno już niemiałem. — Dla nabrania sił rozpocząłem nową kurację, to jest, że codzień połykam surowe mięso siekane i przez durszlag przepuszczane — od 14-stu dni jak rozpocząłem to pożywienie wilcze, istotnie czuję się nieco silniejszy.—

Tego lata, kąpiele nic mi nie pomogły — potem pojechałem do Walentego w odwiedziny, a gdy nadeszła wieść, że cholera grasuje w Prowancji siedziałem u Walentego przeszło dwa miesiące. — On i żona jego, bardzo byli dla mnie dobrzy i pielęgnowali mnie żywili i poili prawdziwie z braterskiem przywiązaniem.—

Już blisko dwa miesiące jak wróciłem do Aix gdzie prawdziwej cholery nie było, ale w okolicach ogromnie grasowała — ale już od dawna ustała. — Pani K. [1] miała tu przybyć na zimę, ale syn jej starszy rozchorował się w Galicji i dotychczas trwa jego konwalescencja tak, że niemogę wyruszyć w drogę. — Młodszy syn od miesiąca jest tutaj i uczęszcza na szkołę prawa. — Jeszcze nie straciliśmy nadziei, że matka jego tu także przybędzie ale chyba w styczniu. —

Mam tu jednak kilku rodaków zimujących i czas nam dosyć przyjemnie schodzi — czas tu prześliczny i dopiero wczoraj po raz pierwszy termometr w nocy, spadł do zera— ale w dzień słońce dopieka — Cieszę się, że biedna Klimcia zrozumiała na końcu, że w jej wieku i przy słabem jej zdrowiu trudno wyżyć z pracy rąk własnych — i że się przenosi do was gdzie będzie miała spokojny kawałek chleba. — Ja ile mogłem, dopomagałem jej, ale i na mnie ciężko zwłaszcza teraz gdy zwiększyły mi się wydatki z przyjęciem niezbędnego dla mnie służącego, który mnie ubiera, rozbiera i oprowadza po mieście — a dotąd niemogę wydobyć ani grosza kapitału ani nawet procentu od braci zmarłego mego dłużnika — Przy nadchodzącym nowym roku, przysyłam tobie, żonie twojej i dzieciom najserdeczniejsze życzenia i proszę Boga by was wszystkich nieopuszczał i zesłał wam pociechę po tylu biedach i kłopotach — List ten posyłam do Warszawy pod kopertą Klementyny aby oszczędzić kosztów poczty i spodziewam się że niebędę czekał długo na waszą odpowiedź za którą tęsknię, by się dowiedzieć nie tylko o zdrowiu, ale także i interesach.

Bywajcie mi zdrowi moi najukochańsi, ściskam was wszystkich z głębi kochającego serca wasz dozgonny

K.

IV. [Duży arkusz grubszego niż listy papieru, pisany starannie i kaligraficznie.]

Testament własnoręczny —

Starość się zbliża, choroby dezorganizują moje ciało, śmierć może się ukazać co chwila, a ponieważ lubiłem porządek przez całe życie, życzę sobie ażeby po mojej śmierci znaleziono porządek w moich interesach.

---

[1] Pani Krasińska.

Piszę więc dzisiaj rozporządzenia względnie do podziału małego mienia jakie zostawię po sobie.

Memu bratu Waleremu Gaszyńskiemu, który zamieszkuje Królestwo polskie, w swoich dobrach nazwiskiem Zdrowa (jego adres jest przez Berlin, Częstochowa, Kłomnice, w Zdrowej Królestwie Polskiem) zapisuje na własność:

1-o Summę dwudziestu jeden tysięcy franków (21.000 f.) umieszczoną na dobrach Chateauneuf le Rouge (ujście Rodanu) — należących do Panów de Montaign braci.

2-o Więcej summę trzech tysięcy franków (3.000 f.) procentów które mi są należne od wzmiankowanych Panów de Montaign.

3-o Pięć akcji nominalnych Towarzystwa kredytowego ziemskiego i dziewięć obligacji kolei żelaznej morza Śródziemnego, przedstawiających razem wartość około ośmiu tysięcy franków (te akcje i obligacje znajdują się w wielkiem pugilaresie, safianowym koloru fiołkowego).

4-o Zegarek złoty z łańcuszkiem, jako też i wielki pierścień złoty którego wierzch nosi mój herb wyrznięty na kamieniu twardym.

5-o Więcej, resztę pieniędzy w gotówce jakie się znajdą przy mojej śmierci, po wydatkach pogrzebu i zapłacie pięćset franków o których mowa będzie niżej.

[I t. d.]

Na egzekutorów testamentu mianuję Pana Pawła de Mognon właściciela w Aix i Pana Aleksandra Chamskiego adwokata w Marsylji i proszę tych dwóch dobrych przyjaciół aby chcieli mi oddać tę ostatnią posługę. —

[I t. d.]

Taka jest moja ostatnia wola.

Polecam moją pamięć wspomnieniu moich krewnych i przyjaciół, a moją duszę Miłosierdziu Boga. Amen!

Aix w Prowancji 17 listopada 1865

Konstanty Gaszyński.

ZE SZTAMBUCHA KAZIMIERY WOŁOWSKIEJ

Zmarła w Petersburgu w dn. 25 lipca 1831 r. słynna pianistka polska Marja Szymanowska, w l. 1822-26 odbyła, jak wiadomo, tournée koncertowe po całej Europie. Towarzyszyła jej m. in. siostra Kazimiera Wołowska, która również, jak Szymanowska, w swoim sztambuchu gromadziła zapisy rozmaitych wybitnych poznawanych osób. W tym to sztambuchu m. in. znalazł się wiersz Goethego p. t. „An Fräulein Casimira" i autorski przekład tego utworu na język francuski, które to autografy, znajdują się obecnie w zbiorach bibljoteki Rajnolda hr. Przeździeckiego w Warszawie, w październiku 1930 r. były wystawione w dziale „Goethe und Polen" na wystawie „Goethe und der Osten" w Gdańsku.

Dzięki wielkiej uprzejmości obecnego właściciela tego sztambucha, p. sędziego Feliksa Czerwiakowskiego w Warszawie, za co składam Mu tu serdeczne podziękowanie, mogłem zapoznać się z innemi znajdującemi się w nim zapisami. Znalazłem tu m. in. wiersz Fryderyka Skarbka, napisany w Petersburgu w lutym 1831 r. podczas rozpoczętej już wojny polsko-rosyjskiej. Oto on wraz z poprzedzającem go objaśnieniem:

1. W czasach najcięższego smutku mieliśmy kilka chwil swobodnych w domu sąsiednim pani B. P. Odgłos narodowych pieśni wzbudził smutne wspomnienia... i łzy wycisnął z oczu kilku obecnych ziomków. To dało powód do następującej piosnki, do której właścicielka tego zbioru pamiętnika muzykę dorobiła:

W tych przysionkach szczęście gości,
Pieści się z niem myśl wesoła
I pod skrzydła gościnności
Smutnych ziomków grono woła.
Cieszy ich widok swobody
Chmura smutku z oczów schodzi...
Czyż wśród nieszczęsnej przygody
O szczęściu marzyć się godzi?

Wesołość sieje uśmiechy,
Kielich krążąc krasi lica,
Uprzejmość niesie pociechy,
Urok wdzięków myśl zachwyca;
Ach kogóż udział swobody
Choć na chwilę nie uwodzi?
Ale wśród smutnej przygody
Czyż nam weselić się godzi?

Wprawna ręka trąca w struny
Głos niewieści, urok nowy,
Ulubione głosi tony...
Wszakże to śpiew narodowy!
Dźwięk się jego w serce wkrada,
Gorzkie w niem wspomnienia rodzi,
Smutku łza po licach spada...
Strapionym płakać się godzi!

Petersburg
w lutym 1831 r. F. Skarbek

Celem objaśnienia dodaję, że pani B. P. jest to Bolesławowa Potocka, z domu hr. Sołtykow, żona najmłodszego syna Szczęsnego Potockiego. Podczas wojny 1830/31 r. jej dom stał otworem dla Polaków znajdujących się w Petersburgu a tak ogólnie bojkotowanych przez towarzystwo rosyjskie.

Innym ciekawym zapisem jest wiersz Henryka Rzewuskiego z r. 1822, tchnący nieprzyjemnym rusofilizmem — a przeto bardzo znaczący i charakterystyczny. Zresztą — o ile mi wiadomo — jest to dopiero drugi wiersz tego autora wogóle znany. Pierwszy, pochodzący ze sztambucha Marji Szymanowskiej, ogłosił Władysław Mickiewicz w Pamiętniku Literackim w artykule p. t. „Imionniki Marji Szymanowskiej". (IX. 1910. str. 516—532).

2. Kiedy Moskwicin niezwalczony w boju,
Liczbą i szczęściem zmogłszy męstwo nasze,
Dłoń nam podaje pod drzewem pokoju
A my na pługi przekuli pałasze,
Precz od nas pamięć tych bojów zaciętych,
Dość krwi przelały dwa bratnie narody,
Dość było obelg i danych i wziętych,
Już nam obydwóm czas wzdychać do zgody!
Wolę ja patrzeć na godziwsze walki,
Na hołd, co tutaj płeć polska pobiera,
Bo choć Mars nie chciał ku nam schylić czoła,
Mściła nas ciągle względniejsza Wenera.
Niech ci cześć będzie, Kaźmiro nadobna,
Że w tobie Polek nie więdnieje sława,
Do Amazonek walecznych podobna —
Zniewalać mężów dla Ciebie zabawa.
Ale choć tutaj twe zwycięstwa głoszą,
Ta, coś podbiła serca i umysły,
Przez moje usta rodacy cię proszą,
Nie zapominaj nad Bałtykiem Wisły.

Petersburg 3 czerwca 1822 roku H. R.

Że litery H. R. oznaczają — Henryk Rzewuski, — dopisała czarnym ołówkiem drżąca ręka właścicielki sztambucha — w sędziwym wieku.

Drżącą też ręką skreśliła swój zapis Katarzyna z Lipnickich Lewocka:

3. Naśladowanie z Paris-Murcie.

Pomocy! pomocy! — Kto woła? — Cierpienie.
Przybywam! — Któż ty jesteś? — Polską się mienię.
Na cierpienia Polski któż i kiedy przybędzie?!
O! Boska Opatrzność czuwa zawsze i wszędzie.

w lutym 1880 K. z L. L.

Wreszcie na zewnętrznej stronie okładki sztambucha wpisała się Gabrjela z Günther-rów Puzynina, która w swym pamiętniku (W Wilnie i w dworach litewskich. Wilno 1928. Str. 95—97) pozostawiła nam miłe wspomnienie o pobycie i koncercie Marji Szymanowskiej w lutym 1827 r. w Wilnie.

4. Jednak jeżeli życie, jak rzeka,
(Gdy podróż ta rozpoczęta),
Nie płynie na wstecz, na nic nie czeka,
Dlaczego człowiek pamięta?
Czemu im bliżej jemu do mety,
Za wczora bierze tęsknota?
Pamięć to źródło natchnień poety,
O więcej! Pamięć to cnota.
Z niej to powstają mądrzy i święci,
Nie kupić jej za garść złota!
I czemże człowiek jest bez pamięci?
Niewdzięcznik, warjat, idjota!

Zawdzięczając darowi pamięci znajomość moją z siostrą niezapomnianej Szymani nawzajem upraszam ją o wspomnienie łaskawe dla Litwinki.

Warszawa 21/9 listopada 1867 — Gabrjeli Puzyniny.

Gdańsk. *Adam Czartkowski.*

R E C E N Z J E

Z BADAŃ NAD POZYTYWIZMEM

DROGOSZEWSKI AURELI. Pozytywizm polski. Lwów. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich 1931 s. 68,

SZWEYKOWSKI ZYGMUNT. Pozytywizm polski. Próba oceny. (Przegląd Współczesny. Kraków 1929. Rok VIII. T. XXVIII str. 406 — 419).

WÓYCICKI KAZIMIERZ. Walka na parnasie i o parnas. Materjały i opracowania do dziejów pozytywizmu polskiego. Część I. Walka z epigonizmem. Poglądy, wskazania, nadzieje, wróżby. Warszawa. [1928] Nakład Gebethnera i Wolffa s. 234.

Przez długie lata czerpano wiadomości o pozytywiźmie polskim z dzieła P. Chmielowskiego: „Zarys najnowszej literatury polskiej" (1864 — 1897), które w krótkim stosunkowo przeciągu czasu doczekało się czterech wydań, pierwsze w Wilnie w r. 1881, ostatnie w Krakowie w r. 1898. Sumienny i jak zawsze skrupulatny badacz zestawił tutaj kolosalną ilość szczegółów bibljograficznych, biograficznych ze wszystkich dziedzin życia kulturalnego, postreszczał artykuły dziennikarskie, ocenił poezje, powieści, dramaty, jednem słowem starał się stworzyć pełny obraz całości ruchu w okresie pozytywistycznym, ale chociaż usiłował być bezstronnym sędzią ulegał pewnym wszakże sympatjom czy antypatjom, boć przecież tego przewrotu m a g n a p a r s f u i t. Mimo pewnej jednostronności, mimo przeładowania wiadomostkami, mimo braku perspektywy historycznej dzieło Chmielowskiego służyć będzie zawsze jako „pierwszorzędne źródło" każdemu, kto przystąpi do studjowania pozytywizmu w Polsce. W takich superlatywach nie można wypowiedzieć się o książkach W. Feldmana i A. Potockiego, poświęconych literaturze czasów najnowszych; pierwsza z nich przesiąknięta jest tendencyjnością partyjną, jak to wykazał doskonale I. Rosner, druga zaś poprzestaje na pięknie brzmiących frazesach i rzadko wnika w jakąś kwestję głębiej.

Nie dziw więc, że przy takiem ujęciu i przedstawieniu ruchu pozytywistycznego w całokształcie znalazła uznanie drobna rozmiarami praca A. Drogoszewskiego p. t. „Pozytywizm polski", pomieszczona naprzód w „Encyklopedji wychowawczej" (1923. T. IX s. 6 — 27) a następnie wydana przez Ossolineum jako broszura, na której czele powinno było znaleźć się zaznaczenie, iż jest to przedruk prawie bez zmian; wy-

magała tego powaga autora i godność wydawnictwa. W „Encyklopedji" objaśnienia wstępne o A. Comte'a pozytywiźmie podał prof T. Kotarbiński; szkoda, że ich nie przedrukowano. Wielką zaletą artykułu A. Drogoszewskiego jest jasność, przejrzystość i przystępność w traktowaniu wszystkich kwestyj, związanych z pozytywizmem; autor idzie szlakiem wytkniętym przez Chmielowskiego, ale należąc do pokolenia, które wystąpiło już po upadku pozytywizmu, przynosi daleko większą dozę krytycyzmu. Rozpoczyna od określenia terminu i słusznie podkreśla różnice między pozytywizmem polskim a nauką filozoficzną Comte'a, stwierdzając równocześnie, iż u nas jest to próba analizy stanu społeczeństwa w określonej chwili dziejowej i odnalezienia odpowiednich rozwiązań praktycznych. Przechodząc do genezy pozytywizmu polskiego p. Drogoszewski podnosi, iż była to reakcja przeciw romantyzmowi nietylko w zakresie literatury pięknej, lecz także jako przeciwstawienie idealizmu filozoficznego, a co najważniejsza w dziedzinie politycznej; w tym zakresie należało nieco szerzej te kwestje rozjaśnić — a odnieść tę uwagę trzeba do rozdziałów o idei pracy organicznej oraz o pracy u podstaw, gdzie zadużo jest mowy o oscylacjach Kraszewskiego a za mało o roli, jaka przypadła w udziale „Przeglądowi Tygodniowemu" z całym zastępem jego głośnych współpracowników, jak Swiętochowski, Ochorowicz i inni. Również nie jest należycie uwydatnione stanowisko lwowskiego „Dziennika Literackiego", w którym rej wodził niewspomniany przez p. Drogoszewskiego, J. Dobrzański a równocześnie żywą rozwijali działalność, także pominięci w milczeniu, K. Chłędowski i J. Szujski („Portrety Nie-Van-Dyka").

Osobno traktuje autor przesiąkanie do umysłowości polskiej pierwiastków ówczesnej kultury umysłowej Zachodu, trafnie zaznacza zwrot ku badaniom ścisłym wraz z charakterystycznym tego refleksem zarówno w poezji jak w powieści, wiąże z tem walkę o prawo wolnej myśli i wolnego sumienia i popiera swoje wywody cytatami z Konopnickiej czy Świętochowskiego—ale nie słyszymy głosów, broniących zaatakowane posterunki. Pobieżnie określony jest pozytywizm konserwatywny; enuncjacje Pawła Popiela i Stan. Tarnowskiego zasługiwały na obszerniejsze uwzględnienie. Najmniej zastrzeżeń wywołują rozdziały o stosunku do fantazji i uczucia, o programowości literatury pięknej i jej realistycznych tendencjach, o sprawie kobiecej, wreszcie o sprawie wychowania; uderza pewien brak proporcji, o zamierzeniach pedagogicznych Chmielowskiego, Wernica, Szycówny, Dawida rozprawia autor długo i szeroko a szczupło wydziela miejsca literaturze pięknej. Ostatnie uwagi artykułu poświęcone są zanikaniu pozytywizmu, który sam wychodował pierwiastki, zwracające się potem przeciw niemu i w końcowej fazie swego istnienia odbiegł bardzo daleko od swych początków; zamknięcie okresu pozytywistycznego nastąpiło, zdaniem p. Drogoszewskiego, w połowie ostatniego dziesięciolecia minionego wieku, kiedy wystąpili na widownię i uzyskali wpływ młodzi pisarze z Żeromskim i Wyspiańskim na czele, nadający odrębne piętno literaturze, wnoszący nowe tendencje estetyczne.

Streszczając pracę p. Drogoszewskiego z przed laty dziewięciu, chciałem dać dowód, iż uznaję jej pożyteczność nawet w tej formie, w jakiej została przedrukowana; ale żałować wypada, że autor tak doskonale orjentujący się w przedmiocie nie rozszerzył nam swego artykułu, że nie wcielił do niego skromnych wprawdzie jednak cennych wyników, jakie najnowsze badania monograficzne nad poszczególnymi pisarzami z okresu pozytywistycznego przyniosły. Jesteśmy wdzięczni za to, czem nas obdarzył, wolno wszelako żądać więcej od tego, który jest bezsprzecznie znawcą niepoślednim tej epoki, czego niejednokrotnie dał dowody.

P. Drogoszewski należy do pokolenia, które — niestety — ustępuje już ze względu na wiek z pola pracy badawczej, ale też i następna generacja wydała uzdolnionego reprezentanta, gorliwie oddającego się studjom nad literaturą pozytywistyczną. Pan Zygmunt Szweykowski jest autorem wyczerpującej pracy o „Lalce" Prusa, kontynuuje bez przerwy badania nad puścizną twórcy „Emancypantek", przed dwoma zaś laty wydrukował rozprawę o pozytywiźmie polskim, którą określił jako próbę oceny. I oto mamy tutaj sposobność zestawić dwa pokolenia — z jakże odmiennym między niemi stosunkiem uczuciowym i rozumowym, do faktów przebrzmiałych, minionych, dwa pokolenia — z jakże odmienną metodą ujęcia naukowego; obydwom przyświeca cel szczytny, by dotrzeć do prawdy, lecz kiedy starsze pokolenie pragnie przedewszystkiem snuć nić krytyczną, spowijającą potomków z antenatami, najmłodsze w togach sędziowskich chce ferować wyroki, odpowiadające hasłom dni dzisiejszych. Zastrzegam się, że nie występuję tutaj z zarzutami jakiejś partyjności, którąby sąd mąciła, ale stwierdzić tylko pragnę ton zasadniczy, jaki brzmi w całej tej enuncjacji, z wielu względów ciekawej a przytem należycie w każdym szczególe przemyślanej.

Żeby pozytywizm — jak to p. Szweykowski na wstępie zaznacza — był do tej

pory przez dwie generacje niechętnie a co najmniej obojętnie traktowany, temu przeczą fakty, a opinja pochlebna o znaczeniu jego w kulturalnym dorobku narodu wzrasta z latami i będzie coraz bardziej ugruntowywać się z pogłębieniem badań krytycznych nad nim. Przy ocenie dotychczas nie uwzględniano silniej, że centralnym punktem rzeczywistości życia zbiorowego w Polsce przez cały wiek XIX była niewola narodu — i słusznie autor rozprawki wciąga to w krąg swych rozważań, podkreślając, że uznanie teraźniejszości za teren pracy społecznej, poprzedzającej z konieczności wszelkie wysiłki wyzwolenia narodu, stanowiło jak gdyby komórkę zarodczą polskiego pozytywizmu. Następnie przyjąć należy stwierdzenie, że pozytywiści w odróżnieniu od romantyków chcieli kroczyć nie przez naród do społeczeństwa, lecz przez społeczeństwo do narodu, że nie rzucali haseł przejściowych, lecz wznosili się do idej, mających znaczenie nieprzemijające i wielce rozległe, że walnie przyczynili się do obudzenia i rozpowszechnienia świadomości życia społecznego, do zrozumienia wartości i roli nauki, do ukazania nowych przejawów myśli filozoficznej, do nadania literaturze polskiej piętna społecznego na miarę europejską, do świetnego rozwoju romansu. Te wszystkie elementy ruchu pozytywistycznego poddaje p. Szweykowski zwięzłej analizie, poczem konkluduje, iż pozytywizm popełnił błąd zasadniczy, który na nim zemścił się fatalnie, zbyt wiele bowiem chciał wymagać od społeczeństwa, nie chciał zaś przytem dostatecznie uwzględnić faktu, iż ono, pozostające w niewoli, nie może rozwijać się normalnie, że „brak mu wprost dostatecznej ilości organów, któreby regulowały jego życie, któreby nietylko wskazywały, lecz różnemi środkami przeprowadzały również reformy, potrzebne życiu"... Niektóre z wywodów p. Szweykowskiego przynoszą zbyt śmiałe i za daleko idące uogólnienia; zapewne sam autor w ciągu dalszych swych studjów uzna wiele z nich jako przedwcześnie sformułowane — ale w głównych zarysach przyjąć je i przyklasnąć im trzeba.

Obydwaj autorowie, pp. Drogoszewski i Szweykowski, z pewnością zmodyfikowaliby niektóre swoje sądy, gdyby skorzystali z pożytecznego wydawnictwa p. K. Wóycickiego, w którem zostały zgromadzone i zinwentaryzowane materjały do historji pozytywizmu, rozproszone po rozmaitych czasopismach, broszurach czy ulotkach; całokształt pracy obejmie kilka tomów, z których pierwszy, ilustrujący poglądy wskazania, nadzieje i wróżby w walce z epigonizmem, przyniósł 52 artykułów czy studjów, w całości lub wyjątkach, nastepujących autorów: Wł. Bartkiewicza, A. G. Bema, F. Bogackiego, Wł. Bogusławskiego, P. Chmielowskiego, J. Dobrzańskiego, F. Ehrenfeuchta, M. Godlewskiego, J. M. Kamińskiego, K. Kaszewskiego, J. Kremera, Fr. Krupińskiego, F. H. Lewestama, K. Libelta, L. Natansona, E. Orzeszkowej, A. Pileckiego, St. M. Rzętkowskiego, L. Siemieńskiego, H. Sienkiewicza, L. Sowińskiego, A. Sygietyńskiego, K. Szajnochy, J. Szujskiego, A. Świętochowskiego, A. Wiślickiego, J. Zacharjasiewicza — i kilku anonimów. Wszystkie ważniejsze głosy zostały tutaj uwzględnione, jakichś opuszczeń czy przeoczeń rzeczy ważniejszych, nie dostrzegłem — szkoda jedynie, że p. Wóycicki, który tyle serdecznego trudu w swą pracę włożył, nie dodał dokładniejszej bibljografji artykułów nie wcielonych do wydawnictwa, że nie wzorował się na cennem zestawieniu, jakie posiada literatura niemiecka z zakresu czasopism romantycznych. Z rozproszonych drobnych uwag, następnie ze streszczeń przebijają się pewne sympatje lub — określmy delikatnie — pewne uprzedzenia p. Wóycickiego, które nie powinne były wejść do wydawnictwa źródłowego, edytora bowiem głównym obowiązkiem jest dbać o to, aby dokumenty przez niego wydobyte przedstawiły się jako autentyki bez skazy, oświetlenie ich należy do krytyków i badaczy. Zastrzeżenie to nie obniża wartości pracy, która powinna walnie dopomóc do ostatecznego opracowania historji pozytywizmu polskiego, oczekujemy więc z niecierpliwością ukazania się dalszych tomików, które mają zawrzeć walkę o hasła i programy w publicystyce, nowe hasła i programy w poezji, (praca, wiedza i oświata, pokój, równouprawnienie wyznań i płci, humanitaryzm), tyraljerkę pozytywistyczną, spór o romantyzm Pola, Syrokomli, Lenartowicza — wreszcie, jako finał, „Na wyżynach", t. zn. artykuły o Sowińskim, Ordonie, Faleńskim, Asnyku, Konopnickiej. Program przepiękny — gorąco i szczerze życzymy, by do spełnienia jego p. Wóycickiemu sił nie zabrakło.

Lwów. *Bronisław Gubrynowicz.*

KRZYŻANOWSKI JULIAN. Ph. D., (Lecturer in Polish, School of Slavonic Studies, King's College, London). Polish Romantic Literature. London George Allen & Undwin Ltd, 1930, str. 317, 8⁰.

Wyraziłem się niedawno (RL VI 147) o podręczniku literatury polskiej, napisanym po niemiecku przez prof. Kleinera, że na tej książce cięży jeszcze tradycja nawyków przedwojennych: czynienia z okresu roman-

tycznego głównej osi całej naszej literatury, i zaznaczyłem, że na takiej osi trudno będzie dzisiaj skupić dokoła naszej literatury uwagę świata. Z doświadczenia dydaktycznego i pedagogicznego łatwo się przekonać, że wskutek zmiany politycznych warunków naszego kraju wiele czołowych dzieł okresu romantycznego stało się obecnie pustym dźwiękiem — rzeczą prawie obcą ogółowi młodzieży nawet polskiej; jakże więc można wymagać od cudzoziemców, by właśnie i przedewszystkiem od tej strony przybliżali się do naszej literatury? Czy przedsięwzięcie takie nie osiągnie raczej przeciwnego skutku? Czy trudności, tkwiące w zrozumieniu tego właśnie— tak naprzód wysuwanego — okresu, nie oddalą, nie zrażą tych, którzyby zkolei poznać pragnęli całą naszą literaturę?

Nasunąć się ta myśl może, gdy się widzi już sam tytuł obszernej pracy Krzyżanowskiego. W miarę czytania książki obawa się rozprasza, zapewne nie doszczętnie, w każdym razie znacznie. Książka to podwójnie pożyteczna — przez zasadniczą wartość naukową i jako podręcznik informacyjny dla cudzoziemców — podołała wielu trudnościom i to trudnościom nielada. Autor umiał obrany przez siebie temat zbliżyć do kręgu zainteresowań czytelnika angielskiego. Ważną w tym względzie okazała się niewątpliwie pomoc kilku osób wspomnianych w przedmowie, a także i ta okoliczność, że na treść książki złożyły się przedewszystkiem ustne wykłady prof. Krzyżanowskiego w King's College, pozwalające mu na odczucie strefy i sposobu myślenia kulturalnej publiczności angielskiej.

Nie wiem, czy książka Krzyżanowskiego była odrazu napisana po angielsku czy też opracowana najpierw po polsku. Skłonniejszy jestem raczej do drugiego przypuszczenia, a to ze względu na parę drobnych, ale charakterystycznych szczególików. Oto np. rejent (z „Pana Tad." str. 90) nazwany jest „Regent" — co po angielsku oznacza regenta państwa, — gdy tymczasem powinien tu być notary. Rzeczą, która—dla czytelnika polskiego jasna wyda się Anglikowi niezrozumiałą, jest następująca uwaga o mickiewiczowskiem „Czterdzieści i cztery": „niektórzy mieli na myśli późniejszego cesarza Francji, Napoleona III, a to wskutek zbieżności jego inicjałów XLN, które zdawały się tworzyć razem liczbę wspomnianą" — należało dodać informację, że początkowe „X" to dawny skrót polskiego tytułu: książę. Jedyna to zresztą niejasność, jaką zauważyłem, bo pozatem cechuje całą książkę wielka w stosunku do cudzoziemskiego czytelnika przystępność— i to nawet w objaśnianiu takich zjawisk naszej literatury, które z natury swej przystępne nie są; zwrócić wszak uwagę należy, że aż dwa rozdziały—z ogólnej liczby siedemnastu — poświęcone zostały Norwidowi.

W przedmowie zaznacza Krzyżanowski, że wykłady w King's College wpłynęły nietylko na sposób „podchodzenia do tematu", ale i na budowę dzieła. Budowa jest bardzo prosta i przejrzysta. Zrąb jej stanowi pięć „ksiąg" (books) poświęconych kolejno: Mickiewiczowi, Słowackiemu, Krasińskiemu, innym pisarzom tej doby, a wreszcie Norwidowi. Wstęp rozpada się na dwie części, z których pierwsza jest rzutem oka na literaturę przedromantyczną (ze szczególnem uwzględnieniem renesansu i oświecenia), druga zaś charakteryzuje społeczne, polityczne i kulturalne warunki, wśród których rozwinęła się „literacka twórczość pokolenia bezdomnego". Tu znajduje się ważne zdanie, podobne do tego, jakie wypowiedziałem na początku niniejszego artykułu: „polska poezja romantyczna stała się dla Polaków skarbnicą narodowych ideałów strzeżoną przez szereg pokoleń jako pamiątka bohaterskich wysiłków w przeszłości jako też zapowiedź lepszej przyszłości, natomiast czytelnik — cudzoziemiec był zawsze skłonny oskarżać polskich romantyków o przerost nacjonalizmu, nie pozwalającego na odczucie, a tem samem i podziwianie świata stworzonego przez polską poezję romantyczną. Atoli po obu stronach było sporo przesady, bo zarówno Polacy jak cudzoziemcy przeoczali najistotniejszą cechę polskich arcydzieł romantycznych, tę mianowicie, że choć były one zagadnieniami geograficznie i historycznie polskiemi, to jednak zawsze wybiegały poza ten obręb i zajmowały się kwestjami, obchodzącemi całą ludzkość".

Jest więc i odpowiedź na postawione pytanie — odpowiedź może zbyt kategoryczna, może zbyt uogólniona przez wyraz: „always" — jednakże w zasadniczej swej treści najzupełniej słuszna, a pozatem ważna i z tego to względu, że w niej właśnie widać bodaj najsilniejszą więźbę konstrukcyjną i ideową całej książki. Któryś z krytyków — o ile dobrze pamiętam — dziwił się, że w takiej „obfitości" został tu uwzględniony „Król-Duch" Słowackiego oraz twórczość Norwida. Uważam, że niema czemu się dziwić. Bez tych etapów niemożliwe byłyby niektóre konkluzje w końcowym rozdziale zawarte, a nawiązujące właśnie do słów powyżej przytoczonych.

„Księga o Mickiewiczu" zajęła pierwsze miejsce nietylko ze względów chronologicznych, ale i ze względu na rolę jaką Mickiewicz odegrał w dziejach romantyzmu polskiego; słowa o nim: „jego przykład na-

śladowali wszyscy jego bracia po lutni" oczywiście słuszne — z tych „braci" jednak może wyodrębnić należałoby Malczewskiego, który bodaj że na własną rękę poszedł torem podobnym; pozatem z poetów, omawianych przez Krzyżanowskiego luźną tylko łączność z Mickiewiczem może mieć Fredro. Ale to drobiazg, wyjątek potwierdzający regułę. W każdym razie szczegółowe rozpatrywanie nietylko dzieł literackich, ale i życia Mickiewicza — bo i to życie było twórczością — znakomicie ułatwia pracę wykładowczą w stosunku do innych pisarzy doby romantycznej, a jest punktem oparcia i dla uwag ogólnych o tym okresie. Jedyny to pisarz, którego działalność przedstawiona tu została metodą chronologiczną (The Youth of Mickiewicz, Mickiewicz in Russia and Italy, The Period of great works, The Last Years of M.). Pod nazwę „młodości" podpadły oczywiście lata obejmujące pobyt na Litwie — do chwili zesłania. Wśród ballad „Świtezianka" tylko mimochodem została nazwana „one of his best ballads" (zapewne echo częstego poglądu z czasów Tarnowskiego i Tretiaka), natomiast słusznie — w obszernym wywodzie — wskazał Krzyżanowski na niepospolitą wartość „Lilij", które są istotnie koroną pierwszego zbiorku mickiewiczowskiego. Mylne jednakże jest twierdzenie jakoby Mickiewicz „znał polską pieśń ludową o pani co zabiła pana po jego powrocie z wyprawy ruskiej, przedsiębranej przez króla polskiego Bolesława Śmiałego w wieku XI-tym". Pieśni ludowej, wspominającej Bolesława Śmiałego, Mickiewicz znać nie mógł, bo takiej pieśni niema; znana pieśń „Stała się nam nowina, pani pana zabiła" (którą zużytkował i Kasprowicz) ani słowem nie wspomina o Bolesławie, ani też o żadnym królu polskim: Bolesława dodał Mickiewicz.

W wykładzie o „Dziadach" wileńskich— zasługuje m. in. na uwagę porównanie idei IV-ej części z „Biesiadą" Platona, to znów zestawienie całego utworu z muzykalnemi dramatami Wagnera; może zresztą niepotrzeba było sięgać aż tak daleko, skoro z operą romantyczną bliższe jest pokrewieństwo, zwłaszcza, że przez samego Mickiewicza zaznaczone. Jakieś nieporozumienie tkwi w informacji, jakoby Gustaw nazywał „Wertera" i „Heloizę"—(str. 55) beautiful books; w rzeczywistości bowiem słyszymy w stosunku do nich epitet: „książki zbójeckie".

Wędrówki rosyjskie Mickiewicza trafnie— zwłaszcza wobec publiczności angielskiej— zestawiono z „Under Western Eyes" Conrada. Skoro o zestawieniach mowa, to trafnością uderza szereg uwag na temat analogji: Dante — Dziady cz. III (str. 76). Wogóle lubi Krzyżanowski — i słusznie — ukazywać Mickiewicza na szerszem tle — uwydatniać jego łączność lub podobieństwo ze zjawiskami innych literatur. Tak np. na str. 97 znajdujemy cały dłuższy ustęp o mesjaniźmie w innych krajach, zakończony taką uwagą: „Te fakty być może dadzą wystarczającą odpowiedź tym, którzy uważają mesjanizm za czysty wytwór polskiego myślenia, niepotrzebną gloryfikację polskiego męczeństwa". Nawiązanie do tej myśli spotyka się później i w zakończeniu książki.

Twórczość Słowackiego podzielona została na trzy rozdziały — według rodzajów literackich: epika, dramat i „dzieło genezyjskie", bo taki tytuł byłby właściwszy dla rozdziału, któremu Krzyżanowski a potiori dał nagłówek „The King-Spirit". Samo rozsegregowanie utworów Słowackiego może nasunąć podejrzenie, że pewną pomoc oddał tu układ dzieł Słowackiego w wydaniu Piniego, zwłaszcza że spotkamy (str. 131) i tu również próbę uszeregowania dramatów Słowackiego według zasady chronologji treściowej (dramaty baśniowe, dramaty osnute na tle średnich wieków, XVII wieku i t. d.) W każdym razie — tą czy inną metodą — umiał Krzyżanowski zwięźle i jednocześnie przejrzyście przedstawić tę polimorfję, jaką jest twórczość Słowackiego z okresu przed transfiguracją. Nawiasowa drobna uwaga: nie chciałbym, by termin „stanzas" użyty w odniesieniu do formy wierszowej „W Szwajcarji" miał mylić czytelnika — jest to bowiem w danym wypadku nazwa nie jakiegoś określonego rodzaju zwrotki lirycznej (formy te wszak są w poemacie kapryśne, choć zbliżone przeważnie do typu sonetowego), lecz synonim pewnych lirycznych całostek wogóle.

Rozdział o pismach genezyjskich wart ogłoszenia osobnego po polsku — oczywiście z pewnemi zmianami i rozszerzeniami. Wobec czytelnika angielskiego wystarczyło zatrzymać się tylko na dwóch działach: „Genesis" (którą Krz. nazywa: „one of the greatest philosophic poems produced by human inspiration") i „Króla-Duchu". Zostały opuszczone ogniwa pośrednie genezyjskiego poematu oraz „komentarze nauki. Zyskała na tem przejrzystość, zwłaszcza dzięki proporcji: filozofja natury (Genesis); filozofja historji (Kr.-Duch). Dziw jednak, że w tem wszystkiem „mało przejrzystą" nazywa autor ideę przewodnią życia Popielowego (164).

Podział „księgi o Krasińskim" był rzeczą łatwą, gdyby posłużyć się granicą już niejako utartą: „Nieboska" i „Irydjon" z jednej strony (bo utwory wcześniejsze można spokojnie darować cierpliwym specjali-

stom), a „Trzy myśli", „Przedświt" i parę utworów schyłkowych po drugiej. Krzyżanowski liczył się jednak z czytelnikiem angielskim, mogącym mieć z łatwością w ręku wartościowe przekłady angielskie dzieł Krasińskiego i mogącym znaleźć w nich właśnie pewne punkty głębszych rozważań. Przeto „Nieboska" — jak na to zresztą w zupełności zasłużyła — omówiona została obszernie, a Irydjon już przeniesiony został do drugiego rozdziału, jako podwalina wykładu o „filozofji Krasińskiego", choć o tej jeszcze, ściśle rzecz biorąc, w latach powstawania „Irydjona" mówić nie można.

Mechanicznie nieco powiązana jest „księga" o zbieranej drużynie doby romantycznej — gdzie najpierw spotykamy pomniejszych romantyków, potem w osobnym rozdziale Fredrę, potem znów osobną grupę powieściopisarzy z Kraszewskim na czele. Tytuł „The realist tendencies in Polish Romanticism" niezupełnie tu pasuje — czyżby dotyczył i Bohdana Zaleskiego? Gdy zaś chodzi o zbiórkę samych mniejszych poetów romantycznych, mniejsza pod jakim służących znakiem, to czemuż wobec Pola nie został tu uwzględniony większy od niego talentem Kornel Ujejski? Z powieściopisarzy znaleźli się tu: Korzeniowski (ani słowa o „Kollokacji"), Rzewuski, Kaczkowski, Czaykowski, Jeż, a także i — Sztyrmer.

Księga norwidowska zawiera rozdziały może najpiękniejsze, a dla czytelnika polskiego z pewnością najciekawsze. Autor nie jest zgodny z tymi, co odsądzali Norwida od romantyzmu — owszem mianuje go polskiego romantyzmu nieodrodnym synem. Uwydatnia chętnie rozległość zainteresowań i uzdolnień twórczych Norwida. Do Anglików przemówiłoby porównanie tego malarza-poety (i to nie ogłaszającego swych dzieł za życia, dziedzica smętnej pogrobowej chwały) z W. Blake'm; niestety Krzyżanowski tej analogji nie wyzyskał, choć w jednem miejscu swej książki wspomina nazwisko Blake'a; zato trafnie porównywa poglądy estetyczne Norwida z poglądami wieleż młodszych od niego Ruskina i Morrisa. Oba rozdziały Norwidowi poświęcone niewątpliwie autor udostępni w polskiej szacie szerszym sferom polonistów — oczywiście mutatis mutandis — choć zasadniczych rzeczy zmieniać chyba nie będzie.

Dla Anglika studjującego polską literaturę będzie książka Krzyżanowskiego wprost nieodzowną, jako jeden z głównych punktów wyjścia dalszych studjów. Walną pomoc odda mu zamieszczona na końcu książki bibljografja, mieszcząca, jak przypuszczam, wszystko albo niemal wszystko, co o naszej literaturze omawianego okresu pisano po angielsku... chyba żeby należało wymieniać różne elukubracje takie, jakie w przedmowie — z uśmiechem na ustach — wspomina Krzyżanowski, a które np. głoszą, że literatura polska jest o siedem wieków młodsza od francuskiej...

Warszawa. *Józef Birkenmajer.*

Z BADAŃ NAD SZYMONOWICZEM

SZYMON SZYMONOWICZ i jego czasy. Rozprawy i studja. Zamość, 1930, s. VII+330.

PAMIĘTNIK Zjazdu Naukowego im. Szymona Szymonowicza w Zamościu z września 1929. Zamość, 1930, s. 103.

HAHN WIKTOR. Sz. Szymonowicz, jako najwybitniejszy przedstawiciel humanizmu polskiego. Odb. z Kwart. Klas. III, 1929.

KRÓLIŃSKA JANINA. Szymon Szymonowicz. Zamość, 1929, s. 73.

HARTLEB MIECZYSŁAW. Życie i sztuka w „Sielankach" Szymona Szymonowicza. Sprawozdania Tow. Nauk. Warsz. Wydz. I. 1930, z. 1—6.

TURYN ALEKSANDER. Studia Byzantina. Eos, XXXI, 1928.

Prace o Akademji Zamojskiej. Varia bibljograficzne (prace: S. Bodniaka, S. Kota, J. Krókowskiego, J. Ptaśnika, T. Sinki i in.).

Rok jubileuszowy Simonidesa i niedawne uroczystości zamojskie utrwaliły się w prasie szeregiem okolicznościowych artykułów, które rejestrowała bibljografja „Ruchu Literackiego". Celowały wśród nich zarówno piękną formą, jak i niepowierzchownem ujęciem rzeczy publikacje prof. Stanisława Łempickiego. Trzechsetlecie zgonu Szymona Szymonowicza[1] ożywiło także ruch naukowy. Zebrała się w ten sposób niemała wiązanka rozpraw, prac i materjałów, które inaugurują nową kartę w badaniach nad Simonidesem. I to jest powód dostatecznej wagi, by je pokrótce, w układzie rzeczonym omówić.

1. Gruntownemu sądowi prof. W. Bruchnalskiego zawdzięczamy „Postulaty badań nad twórczością" poety, wypowie-

[1] Piszemy Szymonowicz za St. Adamczewskim („Oblicze poetyckie B. Zimorowicza". W-wa, 1928, s. 181). Stanowisko to podzielali, jak się zdaje, redaktorzy wydawnictw jubileuszowych, unikając poprawniejszego Szymonowica.

dziane na kartach „Pamiętnika" zjazdu zamojskiego. Idąc za schematem grecko-rzymskich wizerunków, skupia autor uwagi swoje dookoła dwóch zagadnień: życia i twórczości. Stwierdza więc brak naukowej biografji poety, wspartej o świeże podstawy biografistyki; domaga się zebrania i krytycznego osądzenia dokumentów biograficznych; radby widzieć zgromadzoną zewsząd korespondencję Szymonowicza; uwagę przyszłego biografa kieruje wreszcie w stronę czynników regjonalnych, które nadały swoisty kształt humaniście: rósł Szymonowicz „pod wpływem polskości kresowej i ruskości". Ocenę twórczości Simonidesa poprzedzić musi — zdaniem Bruchnalskiego — opis bibljograficzny wszystkich dzieł poety, jako praca przygotowawcza do wydania opera omnia, pism zarówno polskich, jak łacińskich, opatrzonych nowym przekładem, poetyckim lub dosłownym. Dopiero wówczas możnaby należycie prześwietlić dzieło twórcze autora „Sielanek". Z uwagi na język: zbadać wszechstronnie, ze stanowiska estetyki, jego polszczyznę, wzory klasyczne i współczesne łaciny Simonidesa, oraz styl, analizując wszelkie „środki retoryczne i poetyckie". Z uwagi na treść: określić miejsce Szymonowicza w rozwoju tamtoczesnej kultury. Prof. Bruchnalski przypomina, że żywot zamojskiego śpiewaka przypadł na trzecie stadjum renesansu (po t. zw. wczesnem i średniem) „szczytowe (i) nachylające się całkowicie ku barokowi". Takie ujęcie zagadnienia Szymonowicza wydźwignęło jego poezję na nową zgoła płaszczyznę. Nie to jedno. Prof. Bruchnalski nie ogranicza się do badania stosunku autora wobec antyku; już zresztą poszukiwania dotychczasowe skojarzyły z Simonidesem aż trzynaście imion starożytnych; ale nadto wskazuje jego związki z obcą literaturą nowożytną, humanistyczną, jako źródła wzorów i podniet twórczych tej lwowskiej i zamojskiej muzy. Umieszczenie Szymonowicza w jego własnych czasach jest szczególnie doniosłe, należy też do najtrwalszych zdobyczy wśród rozważań autora. Niepodobna naturalnie przesądzać zgóry wyników owych badań, — ale wołania o nie rozlegają się z różnych stron, wśród postulatów prof. Hahna, przygodnie także w wywodach prof. Krzyżanowskiego (RL 1929, 9) i innych, — i dlatego tem pilniej i śpieszniej należy je podjąć.

Prof. Bruchnalski chciałby jeszcze wyjaśnień walorów społecznych pism poety, opracowania dziejów sławy literackiej Szymonowicza, sądów współczesnych i późniejszych, a nadto zrekonstruowania jego poetyki. Postulat z najważniejszych ostatni — bo ukazanie twórczych i nowych pierwiastków czernięcińskiego plonu.

Niewielka rozmiarami praca prof. Bruchnalskiego przynosi śmiałą zapowiedź prawdziwej syntezy poety, rozpoczyna nowy rozdział studjów nad Simonidesem, określa kierunki ich i perspektywy. Twórcze nowatorstwo tych rozważań może zyska niebawem całkowite potwierdzenie w analitycznem ujęciu problemów.

W dokonaniu naukowego rachunku sumienia wobec pamięci zamojskiego poety wspierał W. Bruchnalskiego prof. W. Hahn. Referat zasłużonego badacza antyku Szymonowicza, wygłoszony na pierwszym zjeździe filologów słowiańskich, jest z założenia swego raczej informacyjny, przeznaczony dla uczestników zjazdu z krajów sąsiednich, i syntetyczny (Szymonowicz, jako najwybitniejszy przedstawiciel humanizmu polskiego). A jednak monografista Simonidesa znajdzie tu nie jedną podnietę, przedewszystkiem w ustaleniu elementów klasycznych tej uczonej poezji. Niektóre postulaty prof. Hahna chronologicznie wcześniejsze, brzmią podobnie jak Bruchnalskiego (związki z literaturą humanistyczną, wydanie pism łacińskich), inne sprecyzowane są dokładniej (wzór „Pentesilei"; Sz. i Scaliger).

2. Streszczone oto uwagi świadczą wymownie, że w obecnym stanie badań nad Szymowiczem, na nową monografję jeszcze zawcześnie. Nie przyniósł jej też — bo przynieść nie mógł — rok jubileuszowy. Zazwyczaj sposobności tego rodzaju mają znaczenie innę: w ogólnym „bilansie" stwierdza się wówczas braki, rozważa rezultaty, układa program dalszej pracy, gromadząc materjały i szczegóły przyszłej syntezy. Synteza owa przychodzi sama, nie czekając nowego jubileuszu.

Wśród okolicznościowych charakterystyk poety wymienić najpierw trzeba doskonałe „Wejście w Szymonowicza" Józefa Kallenbacha. Trudno istotnie o introdukcję odpowiedniejszą do zbiorowego tomu „Szymon Szymonowicz i jego czasy".[1] Autor, który od Simonidesa zaczął, by podobnie z jego imieniem ukończyć plon naukowy długiego życia, podkreśla polskość poety, silną i zwartą, nawet w obcem, łacińskiem słowie. Zasługuje na uwagę przekład poetycki pióra Kallenbacha z „Epithalamium Sigismundi III" (1592), dokonany „za lepszych lat" uczonego. Zwięzłą sylwetę Szymonowicza, („Epoka — Człowiek — Poeta"), naszkicowaną z dużą wagą sądu, zawdzięczamy prof. T. Grabowskiemu. (Pamiętnik Zjazdu w Zamościu). Tu także należy się wzmianka broszurze o Simonidesie Janiny Króliń-

[1] Rec. R. Skulski, Pam. Lit. 1929, 4.

skiej. Praca owa zaleca się jasnym wykładem i dobrem rozplanowaniem materjału. Mimo popularnego charakteru broszury niejedno spostrzeżenie zatrzyma uwagę nawet „naukowego" czytelnika (np. s. 60—1: strofika w „Sielankach"). Końcowa jedynie informacja (s. 73), jakoby Szymonowicz był twórcą „pierwszych w literaturze polskiej sielanek", wywołać może nieporozumienie.

3. Plon roku jubileuszowego przyniósł pozatem garść znaczną przyczynków i rozprawek, dużej wartości i ceny. To też szymonowicziana zjazdowe nie potwierdzą tezy J. Rutkowskiego, który analizując przerost form organizacyjnych współczesnego życia naukowego, zgromił niedawno, na łamach „Nauki Polskiej", XII, księgi pamiątkowe, zjazdy i t. d. za ich nieproduktywną mikrografję. Owa „mikrografja" szymonowiczowska okaże się znakomicie produktywną przy pisaniu książki, która obejmie całą, tak fragmentaryczną dotychczas — mimo woluminu K. Hecka — wiedzę naszą o poecie.

Wśród prac życiorysowych wymienić należy „Kraj lat dziecięcych Szymona Szymonowicza", z księgi zbiorowej „Szymonowicz i jego czasy" pióra Józefa Skoczka. Owoc to źródłowych studjów autora nad kulturą renesansowego Lwowa, artykuł, napisany na marginesie gruntownej monografji: „Dzieje lwowskiej szkoły katedralnej", (Lwów 1929), podobnie dla Szymonowicza nieobojętnej. Autor ocenia prądy umysłowe tamtoczesnego Lwowa (renesans, katolicyzm), nie zapominając jednocześnie o ludziach, którzy mogli wpłynąć na przyszłego poetę. Tu także — niby z myślą o postulatach prof. Bruchnalskiego — doszły do głosu czynniki regjonalne oraz ich rola w duchowem krzepnięciu Simonidesa: Kresowość Rusi.

Wiktor Weintraub na łamach tejże jubileuszowej księgi rozjaśnił jedną z zagadek w żywocie twórczym Szymonowicza: stosunek do wędrownego humanisty Anglika, Tomasza Legetha; zgromadził wzorowo wszelkie świadectwa tej renesansowej przyjaźni, kreśląc wizerunek duchowy i literacki zamorskiego włóczęgi.

Ryszard Skulski wnosi pewną korektę do obrazu związków poety z domem Sieniawskich; z zastrzeżeniem przypisuje Szymonowiczowi epitafjum na pomniku A. H. Sieniawskiego w Brzeżanach, którego ślub uczcił przyszły sielankopisarz wierszem weselnym w r. 1593. („Szymon Szymonowicz i jego czasy").

W „Pamiętniku Literackim", 1931, 3, ogłosił dwa listy Szymonowicza do Walentego Fontany wraz z komentarzem rzeczowym Stanisław Bodniak, powiększywszy w ten sposób grono przyjaciół poety o tego astronoma, matematyka i lekarza.

4. Akademja zamojska tak silnie związana z Szymonowiczem, raz po raz nęci uczonych do niezamkniętych jeszcze studjów nad genezą swą i dziejami. Rok jubileuszowy uświetnił prof. St. Kot, pracami swemi z tego zakresu (Helmstedt i Zamość, Publikacja nowych uniwersytetów w XVI w.), o pośredniem wszakże znaczeniu dla poety. Jedna z dawniejszych rozpraw prof. Kota: „Stosunki Polaków z uniwersytetem lowańskim", Minerwa Polska, 1927, Nr. 3, zatrzymała się m. in. na związkach Szymonowicza z Justem Lipsiusem i Puteanem.

Zanotujemy przy sposobności, że wychowanek Szymonowicza i najulubieńszy uczeń, Tomasz Drezner, prawnik i profesor Akademji Zamojskiej, o którym przygodnie wspomniał St. Kot w Sprawozdaniach A. U. 1920, Nr. 5, doczekał się takie zasłużonego epitafjum pióra — niebylejakiego — Jana Ptaśnika, (Minerwa Polska, 1929). Tenże autor ogłosił nadto „Wiadomości o trzech lwowskich padewczykach", (Pr. Fil. XII), Ursiusie, Sz. Birkowskim i M. Fatowiczu, wymieniając przygodnie i Simonidesa.

5. Czas jednak zwrócić się ku publikacjom, wyrosłym dookoła twórczości literackiej zamojskiego jubilata.

Prof. Sinko drukuje tedy rzecz o łacińskich odach Szymonowicza pt. „Pindarus Polonus". Jest to—mniemać wolno—fragment rozprawy obszerniejszej o Pindarze w Polsce, znanej dotychczas ze streszczenia w Sprawozdaniach A. U. 1923, Nr. 3 [1]. Wynik owych badań tak bardzo kompetentnych — jest dla Szymonowicza negatywny. Elementy pindarystyczne, rozproszone przez uczone sito w pismach łacińskich poety, nie uprawniają powszechnej niegdyś nazwy: Pindarus Latinus lub Polonus. Refleksem dawniejszych sądów jest opinja Jerzego Krókowskiego, wyłożona w rozprawie: Język i piśmiennictwo łacińskie w Polsce XVI wieku. (Kultura staropolska, 1932, s. 435), że jako Pindarus Latinus „wzniósł się już całkiem (Szymonowicz) ponad niewolniczą zależność" i zdobył „możliwy do osiągnięcia... stopień oryginalności". Prof. Sinko ów pindaryzm Simonidesa sprowadza do właściwych rozmiarów: zasługi poetyckie autora Sielanek „leżą... poza naśladowaniem Pindara". Jako pindaryk jest on jedynie interesującą osobliwością. („Szymon Szymonowicz i jego czasy").

---

[1] por. Ign. Chrzanowski, Slavia 1927, VI, z 1, s. 153.

Wszakże Szymonowicz był nietylko naśladowcą starożytnych i epigonem namaszczonej ich mowy; zasłynął nadto Simonides — filolog, komentator i wydawca uczonych pism i traktatów. Dzieje rękopisu Jana Actuariusa w Polsce, oraz udział w tem humanistycznem przedsięwzięciu poety, oświetliły erudycyjne wywody A. Turyna, Eos 1928.

Droga, którą przemierzył Szymonowicz od antyku do polszczyzny, stanowi jedno z najciekawszych zagadnień w rozwoju twórczym sielankopisarza. W Czernięcinie zamojskim, w pobliżu Turolina, gdzie po latach obejmie probostwo sam Stanisław Staszic [1], dokonało się to — jedno z najpiękniejszych — objawienie poezji staropolskiej.

Tu właśnie należy się uwaga rozprawie M. Hartleba: „Życie i sztuka w „Sielankach" Szymona Szymonowicza". Założeniem pracy uczynił autor, zestawienie elementów dawnej, konwencjonalnej sztuki i pierwiastków nowych, opartych na wrażeniach lub przeżyciach indywidualnych, które tem samem zyskują mocne zabarwienie naturalistyczne". Idąc za spojrzeniem Carducci'ego odnajduje autor w istocie sielanki z jednej strony „nadmiar przerafinowania kultury i sztuki", z drugiej „surowość i prostotę". Rozbieżne te elementy w „niezwykłym splocie artystycznych upodobań wnieść miały dźwięk odmiennego smaku i świeżości". Tezę centralną rozprawy ilustruje Hartleb szeregiem subtelnych spostrzeżeń szczegółowych; u podstaw tych obserwacyj legła nietylko pilna lektura tekstu Szymonowicza, ale także znajomość gruntowna owoczesnej literatury humanistycznej, osobliwie włoskiej. Ta właśnie pozwala autorowi ukazać sielanki czernięcińskie na szerokiem tle porównawczem— z tą samą myślą, którą znajdziemy w postulatach innych uczonych, przywiedzionych na wstępie niniejszego przeglądu. „Programowa rozprawa" (słowa autora) M. Hartleba zostanie niewątpliwie rozwinięta w ramach obszerniejszego szkicu. Zbyt wiele treści skondensowano w skrótach. Ale i w tej formie, witamy chętnie publikację M. Hartleba, niby świeżą wieść historycznej nowizny: Szymonowicz zyskuje wreszcie tło współczesne, na którem rysują się wyraźnie dojrzałe rysy jego poetyckiego oblicza. Dodajmy, że sielanki traktuje autor jako owoc sztuki barokowej.

[1] K. Heck, Szymon Szymonowicz, cz. II i III, 1903 s. 71; Br. Chlebowski), Słownik geograficzny, XII, 647. Stanisław Staszic. Księga zbiorowa, Lublin 1926–1928, s. 16 i 698.

Drobna uwaga: ujęcie stosunku Szymonowicza do Zamojskiego budzi pewne wątpliwości. Nieraz cytowany list poety do Grochowskiego, z podziękowaniem za „Łzy smutne", podważa konstrukcję Hartleba.

Studjum ostatnie uzupełnia niejako H. Życzyński, analizujący wnikliwie wiersz sielanek. Badania Życzyńskiego odsłaniają tajemnicę tej nieprzepłaconej rytmiki i stanowią cenny przyczynek do ujęcia techniki twórczości Simonidesa („Sz. Szymonowicz i jego czasy").

6. Nawet w sumarycznym przeglądzie ostatnich szymonowiczianów pominąć nie można pięknej charakterystyki poety na kartach dziesiątego wydania „Historji literatury" Ign. Chrzanowskiego. Biorąc asumpt z bibljografji szymonowiczowskiej, zebranej niedawno w II-iem wyd. „Literatury" G. Korbuta niechaj wolno będzie podać tu kilka pominiętych pozycyj: St. Łempicki: Lwowski poeta — sławnym lekarzem. Kurjer Lwowski 1920, listopad i odb.; T. Sinko: Polonia Sacra, III, Z historji studjów nazjanzeńskich w Polsce; W. Hahn: Pam. Lit., 1905, rec. B. Jurkowskiego: Sz. Szymonowicza Flagellum livoris. W. Hahn: St. Żółkiewski w poezji polskiej. Poznań 1920. Z. Dębicki: Pisarze Polscy, Szymon Szymonowic, Warszawa - Poznań, b. r. zeszyt III.

Wobec zainteresowania ujawnionego niedawno dla nerwu dramatycznego poety, warto zanotować wiadomość o inscenizacji „Castus Joseph" i sielanki „Dziewka" na scenie krakowskiej w r. 1914; zob. Przegl. Polski, 1914, zeszyt VII—IX, s. 227—235.

Rzecz ciekawa, że Szymonowicz, którego „Żeńcy" byli „protestem szlachetnego i myślącego człowieka przeciwko niedoli ludu" (Ign. Chrzanowski), nie ma szczęścia właśnie do krytyki postępowej. P. Piechal zacytował niedawno sielanki „poczciwego Szymona Szymonowicza" wśród przykładów zapoznania w literaturze „żywego proletarjatu": „Robotnicy byli tutaj traktowani od strony litości, jako ofiary wynaturzonego zazwyczaj chlebodawcy [1]. Podobnie głuchym na głos niepodejrzanego współczucia Szymonowicza okazał się przed laty Zieńkowicz, zaliczający poetę do tych, którzy stroili lutnie „jeno dla ucha uprzywilejowanego". Całe zjawisko jest równie ciekawe, jak to, o którem tak interesująco mówił niedawno prof. Pigoń (Kochanowski w sądach romantyków, roz. V., w Pamiętniku Zjazdu im. Kochanowskiego). Dla dziejów sławy pozgonnej Szymonowicza nieobojętny będzie pogląd K. W. Zawo-

[1] Pamiętnik Warszawski, 1931, 5, s. 73 oraz Prądy, 1931, № 1.

dzińskiego, który postawił tezę o wyższości Zimorowicza nad Szymonowiczem: „Czas już Simonidesowi — pisał — ustąpić na strych literatury" [1].

Stajemy wobec tych słów zakłopotani. Zakłopotani tem więcej, ponieważ z racji wspomnień zamojskich nikt nie napisał artykułu o Szymonowiczu żywym, jak pisano potem o Kochanowskim. Przeciwnie, zauważono nieobecność literatów na zjeździe w Zamościu. I to jeszcze jedno. W znakomitej antologji W. Borowego „Od Kochanowskiego do Staffa", Szymonowicza niema. Niema tu Szymonowicza wśród „rzeczy żywych, mogących znaleźć bezpośredni odzew w duszach dzisiejszych czytelników". Jest jednak Szymonowicz między autorami, których utwory liryczne antologista przeczytał i przemyślał, których przecież na karty nie wprowadził „ze względu na opisane zasady". W „Bardzie Polskim" B. Koreywy znalazł się Szymonowicz z... „Nagrobkiem Kaczora" i z „Nagrobkiem starego szkapy". Ale idzie nam o zdanie Borowego. Czy o pominięciu Szymonowicza zadecydowała forma sielanek i ich „szerzej rozwinięta treść epicka", przechodząca zakres antologji lirycznej? Czy już może naprawdę czas „poczciwemu" Simonidesowi — na strych literatury?

Odpowiedzi na ostatnie — a tak ważkie— pytanie nie pomieścimy w ramach niniejszego przeglądu.

Warszawa. *Tadeusz Mikulski.*

CZERWIŃSKI SŁAWOMIR. Elżbieta z Krasińskich Jaraczewska. Studjum z dziejów powieściopisarstwa polskiego. Prace historyczno-literackie № 35. Kraków 1930. Str. 106.

Przed laty dwudziestu prof. I. Chrzanowski zainicjował w swem seminarjum krakowskiem studja nad początkami powieści polskiej wieku XIX. W redagowanej przezeń serji doktorskich dysertacyj pojawiły się, jako rezultat tej inicjatywy, prace W. Borowego o Chodźce, A. Słapy o Skarbku, J. Gebethnera o Mostowskiej, A. Bara o Kraszewskim, wreszcie, w dwanaście lat po napisaniu ogłoszona drukiem rzecz przedwcześnie zgasłego ministra S. Czerwińskiego o Jaraczewskiej.

Wszyscy niemal wyliczeni tutaj autorzy poszli torami znakomitego anglisty niemieckiego, W. Dibeliusa, stosując metodę, którą uczony ten posługiwał się przy charakterystyce romansu angielskiego w. XVIII w książce „Englische Romankunst". Metoda ta, polegająca na bardzo drobiazgowej, szufladkowej analizie elementów składowych romansu, dydaktycznie bardzo cenna, zawiera w sobie poważne niebezpieczeństwa. U Dibeliusa dała ona interesujące rezultaty nietylko dzięki talentowi tego uczonego, łączącego w sobie polot myśli, dużą wiedzę, i pedantyczną erudycję, ale również dzięki temu, że zastosował on ją do bardzo obfitego materjału, i to materjału bardzo urozmaiconego, ogarniającego zarówno wybitne dzieła kunsztu powieściowego, jak i utwory przeciętne, ważne jako czynniki a niekiedy tylko odbicie tendencyj, które przyświecały twórcom romansów angielskich. U nas metody tej z powodzeniem użyćby można chyba tylko do Kraszewskiego, by uchwycić całą różnorodność rozwoju jego techniki powieściopisarskiej, a więc do produkcji literackiej jednego wprawdzie pióra, ale niezwykle obfitej, przechodzącej najróżniejsze fazy rozwojowe. Zastosowana do pisarzy mniejszych, musi ona dać w rezultacie studja bezkrwiste, częściowe zmagazynowanie materjału, rzucającego mało światła na pisarzy, którzy go stworzyli. Z warunków tej metody zdał sobie sprawę i podołał im jedynie tylko W. Borowy. Zainaugurowawszy ją swą rozprawą o Chodźce, rzucił twórczość tego pisarza na tło obfitego materjału porównawczego, wskutek czego bardzo interesująco uwypuklił znaczenie autora „Pamiętników kwestarza" w dziejach romansu polskiego. Ponieważ Borowy zebrał i w całość ujął fakty podstawowe, autorzy prac późniejszych znaleźli się w sytuacji bardzo trudnej, zgóry skazującej ich na stosowanie gotowych schematów, na dopełnienie ich szczegółami, zaobserwowanemi na wąskiem polu twórczości Skarbków czy Jaraczewskich.

Temu przypisać należy, że również studjum recenzowane zgóry miało wyznaczony charakter przyczynku, segregującego odpowiednio elementy, wydobyte z trzech powieści Jaraczewskiej. Wzajemny stosunek tych elementów, ich związki między sobą, ich zależność od tradycji dawniejszej, ich wartość estetyczna, słowem technika, którą autorka „Wieczoru adwentowego" stosowała, wszystko to stało się przedmiotem starannej i inteligentnie przeprowadzonej analizy. Mimochodem autor ustalił stosunek Jaraczewskiej do romansu obcego, do powiastek Marmontela, pani Genlis i Goethego (wpływ „Wertera" na „Pierwszą młodość", przeoczony przez monografistę tego zagadnienia, K. Wojciechowskiego),

[1] Zob. poznański „Przegląd Poranny", 19. IV. 1924 oraz Pamiętnik Warszawski, 1929, s. 212—213.

i wogóle rozsiał w całej pracy szereg interesujących spostrzeżeń, najciekawszych może tam, gdzie mowa o dydaktyźmie powieściopisarki. Z tem wszystkiem z pełnej oceny wartości jej romansów, jak sam lojalnie wyznaje, wypadło mu zrezygnować.

Praca ś. p. S. Czerwińskiego, podobnie jak wszystkie inne z tej dziedziny wymienione poprzednio, ma jednak znaczenie bardzo istotne. Studja te mianowicie, a dodać do nich należy całą serję rozpraw na pokrewne tematy, a więc rzeczy I. Kotowej o Hofmanowej, Z. Szweykowskiego o romansach historycznych Rzewuskiego, fragmentaryczną książkę Wojciechowskiego i najnowsze szkice o Czajkowskim, stwarzają bardzo solidny, z cegieł rzetelnie zbadanych wzniesiony fundament dla przyszłego historyka powieści. I tam dopiero, w perspektywie całości, ukażą się te wszystkie cechy naszej powieści z przed stulecia, które w większości wspomnianych tu rozpraw, wskutek zastosowanej w nich metody, a zresztą i z innych przyczyn, nie wystąpiły, poza paru wyjątkami, z dostateczną plastyką.

Ryga. *Juljan Krzyżanowski.*

BAR ADAM. Zapomniany powieściopisarz lwowski. Lwów. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. 1931. str. VIII+105.

Zajmujące studjum p. Bara, poświęcone Waleremu Łozińskiemu (1837 — 1861), poczytnemu przez długie lata autorowi „Szlachcica chodaczkowego", „Zaklętego dworu", „Czarnego Matwija", „Ludzi z pod słomianej strzechy", wypełnia po części dotkliwą lukę w badaniach nad rozwojem powieściopisarstwa polskiego; dzięki cennym materjałom rękopiśmiennym, któremi p. Bar rozporządzał — a mianowicie papierom rodzinnym, przechowywanym przez bratanka, dalej zapiskom pamiętnikarskim Karola Estreichera, korespondencji J. I. Kraszewskiego z Dobrzańskim, Widmanem, Zacharjasiewiczem, listom Brunona Bielawskiego, wreszcie drobnym wiadomostkom, dostarczonym przez T. Czapelskiego, St. Wasylewskiego i innych — zarysowała się przed oczyma czytelnika postać Łozińskiego żywo na tle ówczesnego Lwowa, który w tych latach ważną odgrywał rolę w ruchu kulturalnym całej Polski.

Los nienawistny ścigał Walerego Łozińskiego przez całe życie, w przeciwieństwie do jego młodszych braci, Bronisława i Władysława, którzy po przełamaniu pierwszych trudności zdobyli poważne pozycje w społeczeństwie: pierwszy jako wybitny prawnik, drugi jako znakomity historyk kultury i powieściopisarz. Nieukończenie studjów średnich przez Walerego, wydalenie z powodu „przestępstw politycznych" z gimnazjum, zwichnęło poniekąd rozwój młodzieńca, który przedwcześnie, bez należytego przygotowania musiał rozpocząć zawód literacki humorystycznemi artykulikami w „Telegrafie" (1853). Gorączkowa praca w celu zdobycia utrzymania, próby poetyckie, przygodne uzupełnianie wykształcenia, szukanie własnych dróg — a to wszystko czynione bez jakiejkolwiek ręki kierowniczej, wypełnia pierwsze lata pobytu we Lwowie aż do chwili, kiedy Łozińskim zaopiekowali się Dobrzański, a przedewszystkiem K. Szajnocha, przez matkę jego bliski krewny. W przedstawieniu tego okresu zebrane są przez p. Bara nawet drobne szczegóły, ale należało dokładniej określić rolę A. Sozańskiego, jaką odegrał w życiu początkującego pisarza, również szerzej trzeba było wyjaśnić i ocenić wpływ Szajnochy; przy ofercie Turowskiego, który nieukończonemu gimnazjaliście zaproponował przygotowanie w z o r o w y c h wydań klasyków polskich, chyba można było zaznaczyć ten fakt, jako znamienny dla ówczesnych pojęć o zadaniach wydawniczych. Nieco gołosłownie potraktowany jest wpływ Suego a następnie Balzaca na twórczość Łozińskiego.

Najwięcej miejsca w rozprawie p. Bar poświęcił analizie powieści, następnie przedstawieniu stosunków literackich i dziennikarskich we Lwowie. W analizie na plan pierwszy wysuwa się doskonałe określenie stosunku autora „Zaklętego dworu" do Mickiewicza, głównie do „Pana Tadeusza"; wszystkie zestawienia i wywody są trafne i należycie umotywowane, szczególnie w odniesieniu do „Szlachcica chodaczkowego". Pewne zastrzeżenie wywołać muszą rzucone, jak gdyby przygodnie, uwagi o wpływie Dumasa, z wyjątkiem słusznego zaznaczenia, że pomysł „Czarnego Matwija" nasunęła nowelka tegoż autora p. t. „Marja albo bandyci kalabryjscy". Wogóle rozproszone po całej rozprawie uwagi o działalności powieściopisarskiej Łozińskiego należało bardziej skoordynować, nieco szerzej uwzględnić drobne opowieści, podać bardziej wyczerpująco ich treść, — w obecnej formie stanowią one tylko disiecta membra critica, z których dopiero przyszły monografista odpowiednie wysnuje wnioski. Jakiś nerwowy pośpiech autora odczuwa się przy czytaniu tej bezsprzecznie cennej pracy, która jednak powinna była ulec spokojnym i głębszym korekturom. Przecenia p. Bar wartość prób komedjopisarskich Łozińskiego; były one jedynie efemerydami, tworzonemi pośpiesznie, bez

znajomości sceny i techniki dramatycznej; o przeróbce komedji Töpfera „Ich bleibe ledig" na „Parafjankę we Lwowie" wyraził się historyk teatru lwowskiego St. Pepłowski — a nie jak p. Bar pisze: Popławski [1] — że była to nieszczęśliwa lokalizacja. Popularne, ale na swój czas doskonałe dziełko Łozińskiego: „Ludzie z pod słomianej strzechy", zasługiwało na obszerniejszą ocenę i porównanie z wydawnictwami podobnej treści i charakteru, jakie podówczas poczynały coraz częściej pojawiać się w Galicji; nie można było poprzestać na wzmiance, iż stało się wzorem tego rodzaju wydawnictw, mających na celu wpojenie w serce chłopa miłości Boga, ojczyzny i człowieka...

Do najciekawszych i najcenniejszych ustępów zaliczam w rozprawie p. Bara opis życia lwowskich dziennikarzy i literatów, oparty na nieznanych dotychczas relacjach, skreślony barwnie, przynoszący doskonałe sylwetki ówczesnych działaczy na polu publicystyki; przyszły historyk czasopiśmiennictwa lwowskiego znajdzie tutaj materjał pierwszorzędny.

Usterki, jakie wskazałem, nie uprawniają do ujemnej oceny pracy p. Bara, napisanej z ogromnem umiłowaniem przedmiotu; w coraz bardziej rozrastającej się literaturze krytycznej o naszem powieściopisarstwie należy się jej miejsce poczestne, nie tylko ze względu na wydobycie nowych szczegółów biograficznych, ale również z powodu całego szeregu bystrych uwag i spostrzeżeń, które pogłębiają i rozszerzają nasze wiadomości o puściźnie literackiej autora „Zaklętego dworu".

Lwów. Bronisław Gubrynowicz.

[1] Również mylnie wydrukowane jest nazwisko aktora i dyrektora teatru lwowskiego: brzmiało ono Smochowski a nie Smokowski. Do rzędu niepotrzebnych omyłek należy przypisanie Niemcewiczowi myśli stworzenia „psałterza narodowego".

B I B L J O G R A F J A

WSKAZÓWKI BIBLJOGRAFICZNE DO STUDJUM LITERATUR SŁOWIAŃSKICH

Pragnąc z jednej strony zachęcić do żywszego zainteresowania się pobratymczemi piśmiennictwami słowiańskiemi, z drugiej zaś ułatwić pracę polonistom, którym nasuwa się niekiedy konieczność zbadania jakiejś kwestji łączącej literaturę polską z literaturami słowiańskiemi, — opracowaliśmy rodzaj bibljografji rozumowanej poszczególnych literatur słowiańskich. W notatkach tych — zaznaczamy zgóry — dalekich od zupełności, znajdzie czytelnik szereg pozycyj wymieniających najważniejsze dzieła o danem piśmiennictwie, a znów w tych dziełach najczęściej napotka bibljografję bardziej szczegółową, mogącą wrazie potrzeby dać lepszy przegląd odnośnego materjału.

Bibljografje poszczególnych piśmiennictw słowiańskich podajemy w porządku alfabetycznym: Białoruś, Bułgarja, Chorwacja, Czechy (z osobnem uwzględnieniem dzieł traktujących obok czeskiej i o słowackiej literaturze), Jugosławja (tu zamieszczone będą tylko, nieliczne dotąd, pozycje omawiające równolegle literatury: serbską, chorwacką i słoweńską, a traktujące je jako części jednej literatury zwanej jugosłowiańską), Rosja (z osobnem wymienieniem dzieł uwzględniających piśmiennictwa: białoruskie i małoruskie-ukraińskie), Ruś dawna (dzieła odnoszące się jedynie do okresu dawnej wspólności piśmienniczej wszystkich szczepów ruskich, w wiekach średnich), Serbja, Słowacja, Słowenja, Ukraina i wkońcu Słowiańszczyzna wogóle (tu wymienione będą dzieła z zakresu porównawczej historji literatur słowiańskich).

I. PIŚMIENNICTWO BIAŁORUSKIE

[Uwaga: Nazwiska autorów i tytuły dzieł drukowane grażdanką, transliterowane są w poniższym wykazie według zasad grafiki Białorusinów katolickich, używanej w ich wydawnictwach wileńskich. O tem zobacz: B. Taraškiewič: Belaruskaja hramatyka dla škoł. wyd. IV, Wilno 1922, str. 8 — drukowane grażdanką.]

Na czele badania dziejów piśmiennictwa białoruskiego stanął zmarły niedawno:

1. KARSKIJ E. F., autor wielkiego dzieła p. t. Bělorussy (po rosyjsku, Petrograd 1921—2), w którego w III tomie znajduje się dość obszerny zarys piśmiennictwa brs. Nowe opracowanie, nieco krótsze, a zato wzbogacone wielu nowemi spo-

strzeżeniami z lat najnowszych wyszło po niemiecku, w „Grundriss der slavischen Philologie und Kulturgeschichte“:

2. KARSKIJ E.: Geschichte der weissrussischen Volksdichtung und Literatur. Berlin 1926. W dziele tem zaznacza się pewna tendencja społeczno-polityczna, łącząca się z sowiecką metodą badań literackich, a nadto i tendencja antypolska wyraźna w omawianiu szczególnie życia literackiego na polskiej Białorusi.

Zkolei należy wymienić dzieło białoruskiego badacza Hareckiego, czepiącego zresztą hojną dłonią z Karskiego:

3. HARECKI MAKSIM: Historyja biełaruskaje litaratury. Wyd. IV w Mińsku 1926.

Najnowszem i dosyć samoistnem ujęciem jest dzieło prof. mińskiego uniwersytetu M. M. Piotuchowicza:

4. PIOTUCHOWIČ M. M.: Narysy historyi biełaruskaj litaratury. častka I. Mińsk 1928. Dzieło to zawiera „przegląd prądów literacko-ideologicznych w w. XIX i w początku w. XX“. Przegląd treści: Pańszczyźniane gospodarstwo (prądy: pseudoklasyczny, romantyczny i „sentymentalno-demokratyczny“). — Zniesienie pańszczyzny i okres reform. — Rewolucja 1905 na Białorusi. — Już z przytoczonych tytułów rozdziałów widać, że autor stosuje metodę socjologiczną, „marxowską“ i omawia zjawiska literackie z punktu widzenia stanu socjalnego i gospodarczego ludu białoruskiego. — Nie brak w książce wzmianek o łączności niektórych z omawianych autorów z literaturą polską i rosyjską.

Starszy okres piśmiennictwa białoruskiego — powodując się przytem pewną nienaukową tendencją, np. zaliczając doń wszystkie utwory staroruskie, jeśli tylko powstały na terenie dzisiejszej Białorusi (nawet starocerkiewny „Codex Suprasliénsis“), omawia dzieło nazwane „Historją książki białoruskiej“:

5. ŁASTOUSKI W. Historyja biełaruskaj (kryuskaj) knihi. Kowno 1926. Ma to być „próba objaśniającej historji książki od końca X do pocz. XIX w.“ Dzieło bardzo pięknie wydane, in quarto (str. 784), posiada wartość przedewszystkiem dzięki licznym ilustracjom, reprodukujących stronice rękopisów i karty tytułowe starych druków, co dotąd nigdzie jeszcze nie zostało w tej liczbie i w tak dobrem wykonaniu zgromadzone, o ile chodzi o rzeczy dotyczące obszaru białoruskiego.

Charakterystyki poszczególnych pisarzy znaleźć można nadto w dwu c h r e s t o m a t j a c h białoruskich:

6. HARECKI MAKSIM: Chrestamatyja biełaruskaj litaratury. Wilno 1921. Obejmuje materjał „od XI do początku XX w.“

7. DWARČANIN I. Chrestamatyja nowaj biełaruskaj litaratury (ad 1905. hodu). Wilno 1927. Dzieło to ułożone jest według metody podobnej, jak wymieniona wyżej historja literatury Piotuchowicza, a więc mamy tu obraz jak gdyby rozwoju socjalnego Białorusinów: zaczyna się od „szlacheckiego romantyzmu i idzie ku obecnemu okresowi „twórczości proletarjackiej“. Podkreślono głównie moment tendencji socjalnej u poszczególnych autorów.

Nadto jest szereg mniejszych popularnych broszurek, wydanych po białorusku i rosyjsku na Białorusi Sowieckiej.

Dodać należy jeszcze kilka następujących pozycyj, dotyczących dzieł, napisanych przez nie - Białorusinów. Więc przedewszystkiem wymienimy rozdziały poświęcone piśmiennictwu białoruskiemu w rozmaitych dziejach literatur słowiańskich.:

8. PYPIN-SPASOWIČ. Istorija slavjanskix literatur. Piśmiennictwo białoruskie jest przedstawione jako gałąź „russkiego“ t. j. rosyjskiego cz. III.

9. MACHAL JAN. Slovanské literatury (t. I—III, Praha 1922—9), poświęca piśmiennictwu białoruskiemu krótki syntetyczny przegląd w t. III, str. 302—316, omawiając materjał od średniowiecza do lat po wojnie światowej.

10. WOLLMAN FRANK: Slovesnost Slovanů (Praha 1929), zgodnie ze swą synoptyczno-ideograficzną metodą, rozrzuca materjał białoruski po poszczególnych rozdziałach książki (tak str. 96, 169, 173 i in.)

Wkońcu warto wspomnieć o niezłej monografji malującej samo odrodzenie literackie Białorusinów — wyszła po małorusku:

11. SVJENCYC'KYJ IIARJON: Vidrodżennja bilorus'koho pys'menstva. Lwów 1908. Nadto o tym temacie tenże autor w lwowskich „Zapyskach Nauk. Towarystwa im. Szewczenka“, zesz. 117—118, (1914).

O ile chodzi o — niestety skromny bardzo — polski dorobek na tem polu, to poza kilku pozycjami znajdującemi się w Kołodziejczyka „Bibljografji słowianoznastwa polskiego“, możemy wymienić zaledwie jeszcze pracę:

12. WASILEWSKI LEON: Litwa i Białoruś. (Warszawa 1912) — i artykuł:

13. WEGNEROWICZ R. W. w krakowskim „Świecie Słowiańskim“ 1912 (o literaturze białorus. str. 113—120 i 173—190 z bibljografją). Nadto można wskazać na hasła poświęcone Białorusi w kilku polskich encyklopedjach, z czego, o ile chodzi o zakres dawniejszy, największą wartość posiada to, co napisał białoruski tłumacz „Pana Tadeusza“, Aleksander J e l s k i,

Wielka encyklopedja powszechna ilustrowana, 1892, t. VIII.—Po wojnie ukazały się dwie popularne broszury:

14. ŻYRANIK BOHDAN: Zarys literatury białoruskiej. Warszawa 1921, s. 40. — oraz przekład z białorus.:

15. HARECKI MAKSYM: Krótki zarys historji literatury białoruskiej. Wilno 1921. Wyd. Nowin Wil. s. 28. — Wreszcie specjalne studjum:

16. GOŁĄBEK JÓZEF: Początki dramatu białoruskiego. Warszawa 1925. (Odbitka z „Życia Teatru" 1925, № 26—40).— Wkrótce ukaże się z druku tegoż autora 10 arkuszowa rozprawa pt. „Wincenty Dunin Marcinkiewicz poeta polsko-białoruski". Wilno 1932. Wyd. Biblj. im. Wróblewskich.

Krytyka literacka u Białorusinów jest dopiero w zaczątkach. Możemy jednak wymienić w tym dziale ciekawą książkę:

17. NAWINA ANTON: Adbitaje życcia. (I). Wilno 1929.

Od czasu do czasu przynoszą materjał krytyczny czasopisma, jak wychodzące na Białorusi sowieckiej „Połymja", „Maładniak", a zwłaszcza najlepiej z nich redagowane (w duchu społecznie bardziej umiarkowanym) „Uzwyšša", i w Polsce „Biełaruskaja krynica", czasem i któreś z trzech czasopism studenckich („Studenskaja dumka", „Wolnaja dumka", „Slach mołodzi").

Bibljograficznem czasopismem jest: wychodzący w Mińsku od 1925 miesięcznik p. t. „Letapis biełaruskaha druku"

Lwów. *Henryk Batowski.*

DOPEŁNIENIA „BIBLJOGRAFJI PAMIĘTNIKÓW POLSKICH" E. MALISZEWSKIEGO

II. [1]

76a. Seume J. G. Kilka wiadomości o wypadkach w Polsce r. 1794. Przekład (jedyny zupełny) Józefa Czerneckiego w pracy: J. G. Seume (Lwów 1889) od str. 49 — 117.

77. Seume J. G. Mein Sommer im Jahre 1805. Hamburg 1806. Częściowy przekład i cytaty u J. Czerneckiego: J. G. Seume. Lwów 1889 s. 133. [M. i.: Farsy wielkanocne w Piotrkowie, wrażenie Warszawy po jedenastu latach. Bogusławski, Łazienki].

78. Seume J. G. Powstanie w Warszawie przez naocznego świadka... Zob. Uzupełnienia do Pamiętników J. Kitowicza (Poznań 1845 t. III, s. 148—174.

79. Siemieński Lucjan. Olesko i Biały Kamień. Wieczornice. Wilno, 1854, t. II s. 83 — 151. [M. i. opowiada sześcioletniemu Siemieńskiemu ks. Radziwiłłowa dlaczego kazała uciąć głowę Cieszejce].

80. [Sikorski Roch]. Z pamiętnika mieszczanina podlaskiego. Opracował K. Bartoszewicz. „Nowa Reforma" Kraków, sierpień 1917 i odb. Kr. 1917 (a nie 1911 jak Malisz. 845).

81. Szyper wicinny z nad Niemna. Pamiętnik z r. 1825. (Rkp. cytowany przez Wł. Syrokomlę: Wycieczki po Litwie, Wilno, 1860, t. II. s. 142 sq v).

82. Tarnowska Walerja ze Stroynowskich. Journal du voyages en Italie de la comtesse... (1803—1804) publié par le cte G. Mycielski. La Revue de Pologne 1926 i nast. Spr. z tych pamiętników zob. St. Wasylewski. Podróże i miniatury pani Tarnowskiej. Tygodnik Ilustr. 1927 nr. 9.

83. Tarnowski Stanisław hr. Fragment dziennika z podróży do Włoch w pierwszych miesiącach roku 1863. Czas, grudzień 1923. 7 odcinków. (Neapol, Sorrento, Pompei, Capri, Rzym, Medjolan, Turyn, Genua).

84. Thiébault Paul gen. Mémoires II. 1795 — 1799. Paris 1894. (M. in. Bravoure de Kniaziewicz (277—81).

85. Tustanowski Felicjan, uczeń Onacewicza w Uniw. Wileńskim. Notatki. Rkp. zob. Janowski L. W promieniach Wilna i Krzemieńca. Wilno, 1923 s. 102.

86. Tyszkiewicz Eustachy. Pan Choroszcza. Wilno 1842.

87. — Obrazy domowego pożycia na Litwie. Warsz. 1865. (Pan Choroszcza. Druga żona. F. Bachström. Horodyszcze).

88. Ujejski Kornel. Autobiografja ...(napisana przez Kordjana Ujejskiego pod wskazówkami ojca). Świat 1908 nr. 11—13 (ogłosił Henryk Biegeleisen).

---

[1] Dokończenie część II. Część III ukaże się w nast. zeszytach.

89. Ujejski Kornel. Moja autobiografja. (= Malisz. 2743). Całkowity autograf ogłoszonego w urywkach utworu znajduje się w Archiwum Pawlikowskich w Medyce.

90. Ulrich Leon. Wspomnienia z czasów emigracyjnych. (Rkp.) zob. Gadon. Emigracja polska. II, str. 321.

91. Walewska z Łączyńskich Marja. Mémoires de la Comtesse Walewska. (Rkp.) „Rękopis znajduje się w ręku rodziny. Obfitują one w zbyt wielką ilość drażliwych szczegółów, aby je można ogłosić... Pisane są ręką nieznanej osoby, w większości zapewne dyktowane przez autorkę". „La Revue de France". 1925, I, s. 75.

92. Walewska Marja z Przeździeckich. Souvenirs du second empire. Bibliothèque universelle et revue suisse. Mars et Avril 1924. [M. i.: Napoleon III i jego dwór. Ces. Eugenja. Minister Aleksander Walewski. Arystokracja polska w Paryżu. Delfina Potocka, Pani Hańska etc.]

93. Walewski Aleksander. Souvenirs et correspondance. 1. Souvenirs de jeunesse (1810 — 1824). 2. Premieres missions. III. L'Ambassade Londres. etc. Publié par G. Raindre, ambassadeur de France, „La Revue de France" 1925 tom I, str. 74—104 i nast. Jedynie pierwszy ustęp w tym zbiorze jest fragmentem pamiętników Al. Walewskiego. Przekład polski i objaśnienia zob. St. Wasylewski: „Zerwana kokarda" (Poznań, 1927) s. 151—64.

94. Webersfeld Edward. Z teki aktora zebrał... Lwów, Nakładem wyd. „Dziennika Polskiego" 1902. [Lata 1859 — 1871; Łobojko, Hel. Modrzejewska, redaktor Rogosz, Benda, St. Konopka, Stanisław Szczepanowski, Artur Grottger, A. Grabowski, Reszkowie, B. Ładnowski i in.]

95. Witwicki Stefan. Ostatnie lata życia Stefana Witwickiego. Pokłosie, zbieranka literacka na korzyść sierót. Rok I, 1852. Leszno, s. 217—237.

96. — List Stef. Witwickiego do pani J. Sand. tamże s. 237 — 249 [„Pisałem 15 stycznia 1846 w Freiwaldau, w Śląsku austr."]

97. Wrotnowski Feliks. Zapiski o uniwersytecie wileńskim za kuratorstwa Ad. Czartoryskiego. (Rkp.) zob. Kallenbach A. M-cz. wyd. IV. (1926) tom I s. 97.

98. Zabrocki J. (Compt de Brody). Sketch of the prison in the Russian and Polish War in 1830. Liverpool, 1843 8⁰. Zob. Estr. Lata 1881--1900. t. IV, s. 572.

99. Zaleski Józef Bohdan pisze 19. XII. 1868: „Zaczynam poczuwać pociąg do pisania Pamiętników. Idzie mi teraz głównie o to, aby wynaleść właściwy ton czy nastrój, to jest sposób zamilczenia o sobie. Stroną arcywstrętną dla mnie tego rodzaju pism jest szalona miłość własna i próżność panów pamiętnikarzów. Radbym wad ich uniknąć..." (Korespondencja, L. 1903. IV. 105).

100. Żółkowski Alojzy Gonzaga. Spisek dzieł dramatycznych grywanych w Teatrze Wielkim i Rozmaitości. Na rok 1869 (od października) i 1870. — Rkp. w posiadaniu St. Wasylewskiego. Inne zeszyty w posiadaniu M. Rulikowskiego w Warszawie.

Dębiec. *Stanisław Wasylewski.*

NOTATKI — KRONIKA

DO DZIEJÓW E. SCRIBE'A W POLSCE

Ze wszystkich komedjopisarzy francuskich I połowy XIX wieku największą rolę odegrał w Polsce Eugenjusz Scribe, którego dzieła w imponującej wprost ilości były tłumaczone i grywane, a co za tem idzie również naśladowane. Już w latach dwudziestych w. XIX Scribe cieszył się rzadką popularnością na gruncie warszawskim. Jego dzieła trzymały się na repertuarze Teatru Francuskiego, a niektóre ukazywały się w przekładzie w Teatrze Narodowym. Przekładów tych było coraz więcej, gdyż Scribe był arcypłodnym autorem, zaś scena polska po otwarciu Teatru Rozmaitości (1829) potrzebowała krótkich utworów, czy komedyj, czy to wodewilów, w których mistrzem, jak na owe czasy, był właśnie Scribe. Ekspansją Scribe'a należałoby więc się zająć i zjawisko to wziąć pod uwagę w badaniach porównawczych nad komedją polską. Okres międzypowstaniowy wchodzi tu przedewszystkiem w rachubę.

Z przekładów ze Scribe'a część zaledwie ukazała się drukiem (głównie w zbiorach „Teatra Warszawskie" i „Prace dramatyczne" Jasińskiego), a te, które były drukowane niezawsze zostały rozpoznane. Oto dwa przykłady — dwa uzupełnienia „Bibljografji" Estreichera.

W roku 1821 wystawiono w Teatrze Narodowym jednoaktówkę p. t. „Lis w obrotach", nie zdradzając publiczności ani nazwiska autora, ani tłumacza. Niebawem komedja ta ukazała się drukiem również jako utwór anonimowy: „Lis w obrotach, komedya w jednym akcie. Z Francuzkiego przerobiona na Scenie Narodowey w Warszawie dnia 21. Grudnia 1821 Roku. Pierwszy raz wystawiona". W Warszawie. Nakładem i Drukiem Zawadzkiego i Węckiego Uprzywilejowanych Drukarzy i Księgarzy Dworu Królestwa Polskiego. 1822. 8°, str. 2 nlb. + 62 + 1 nlb. — Estreicher, t. II, str. 607. Z karty tytułowej czytelnik dowiadywał się tego samego co z afisza, mianowicie, że rzecz została przerobiona z francuskiego. Kto był autorem i tłumaczem, nie było wiadome. Dopiero obecnie okazuje się, że „Lis w obrotach" to przekład komedji-wodewilu „Frontin mari-garçon" Scribe'a i Mélesville'a, przyczem spolszczenia dokonał Józef hr. Krasiński, jak wynika z jego wspomnień: „Pamiętnik" Józefa hr. Krasińskiego (t. V, str. 140), cytuje przekłady dla Teatru Narodowego. „Lis w obrotach" bez wymienienia autora, zajmuje pozycję 17 (własność biblj. Ord. Krasińskich). Pracę swą nazwał Krasiński przeróbką dlatego, że w przekładzie, przenosząc akcję do Polski, pominął wszystkie arje, dzięki którym oryginał zakwalifikowany był jako „comédie-vaudeville".

Drugim nierozpoznanym przez Estreichera przekładem ze Scribe'a jest jednoaktowa komedjo-opera „Wujaszek z Ukrainy", „przerobiona z Francuskiego przez F. S. D.", jak głosi karta tytułowa druku z roku 1830. [„Wujaszek z Ukrainy". Komedyo-opera w jednym akcie. (przerobiona z Francuskiego) przez F. S. D. Warszawa. W Drukarni przy ulicy Elektoralney pod Nrem 795. 1830. w 16-ce, str. 84 (= Teatr Rozmaitości). — W tytule nie wymieniono nazwiska kompozytora (W. Kratzer) i daty premjery w Teatrze Rozmaitości (26 lutego 1830 r.). — Estreicher, t. I, str. 323 s. v. F. S. Dmochowski]. Kto był tłumaczem, wiedział już Estreicher, gdyż kryptonim „F. S. D." dawał się łatwo rozwiązać jako Franciszek Salezy Dmochowski. Gorzej natomiast było z autorem — jego nazwisko pozostało nieznane, chociaż na podstawie analogji w tytułach można było się domyśleć, o jakim to utworze francuskim jest mowa. Oryginał bowiem nosił tytuł „L'Oncle d'Amérique" i wyszedł z pod pióra Scribe'a i Mazères'a, zaś przekład ukazywał się anonimowo w Teatrze Rozmaitości pod dwoma tytułami, zrazu (1830 — 1832) jako „Wujaszek z Ukrainy", a następnie (od r. 1833) jako „Wujaszek z Ameryki". Wersja Dmochowskiego jest właściwie przekładem, gdyż takie cechy, jak przeniesienie akcji do Polski i zastąpienie Ameryki Ukrainą nie miały donioślejszego znaczenia. Nie dziw więc, że „Wujaszek z Ukrainy" po trzech latach przedstawień w Teatrze Rozmaitości bez trudu uzyskał tytuł dosłownie spolszczony z francuskiego.

Warszawa. *Ludwik Simon.*

ALBUM ANIELI

W posiadaniu p. Elżbiety Ludwikowej hr. Mycielskiej z Gembie znajdował się album (obecnie własność p. Zofji Stanisławowej Rostworowskiej), o którym pragnę podać krótką wzmiankę, ze względu na autograf Konst. Gaszyńskiego, Fryd. Chopina i L. Kamińskiego. Należał on do Anieli z Mielżyńskich Teodorowej Mycielskiej w Chocieszewicach; oprawiony w skórę, o bogatej ornamentyce, w środku, u góry wytłoczony złotem napis gotycki Aniela; na grzbiecie: Album. Rozmiar 27×21; ilość kart o brzegach złoconych — 69.

1. W paryskiem wydaniu poezji Gaszyńskiego z roku 1856-go odczytujemy wiersz „W imionniku Anieli M", którego autograf odnalazłem w wymienionym albumie. Starannie napisany wiersz z datą: dnia 5-go kwietnia 1832 r. w Paryżu—nie posiada tytułu, jak w druku. Tekst zgodny z drukiem, oprócz kilku zmienionych wyrazów i odmiennej interpunkcji.

2. Autograf „Piątego Mazurka" Chopina, bez daty i miejsca, wlepiony jest na jednej z kart tego samego albumu. Nie posiada tej dedykacji, jaka jest zamieszczona w wydaniu Gebethnera i Wolffa, zgodnym z autografem. Nie udało mi się stwierdzić, w jaki sposób autograf znalazł się w albumie, ale wnosić można z zażyłych stosunków Józefa Mycielskiego z Chopinem, że dostał go od autora.

3. Dwa wiersze L. Kamińskiego mieszczą się w tymże albumie, na dwóch kartkach.

1. Na widok Miłosławia.

Witam was lube smugi, wzgórza, wody, [gaje!
O piękny Miłosławiu jak cię miło sławić!
Twój widok tęsknej duszy nowe życie [daje,
Każe kochać naturę, ołtarz stwórcy stawić.

Ileż to różnych krzewów twoję zdobi [niwę!
Odległych stref mieszkańce tu się łączą [wzajem:
Opieką Pani miejsca bujne i szczęśliwe,
W złudzeniu kraj gościnny własnym mie- [nią krajem.

Ach, czemuż człowiek burzą pchnięty [na bezdroże,
Unosząc z klęsk krajowych srogie w [sercu blizny,
Równie związków rodzinnych zastąpić [nie może,
I wyrzec się pamięci, nadziei, ojczyzny!

Miłosław. L. Kamiński.
24 Czerwca 1832.

2. Na widok Anieli Mielżyńskiej.

Nie głoszę wdzięków Anieli,
Bo to próżna czasu strata,
Świat cały podziw mój dzieli,
Nie lubię być echem świata.

Pomijam zalety świetne,
O Jéj przymiotach nie wspomnę, —
Bo wiem że serce szlachetne
Jest razem wzniosłe i skromne.

Lecz po cichu myślę sobie,
Jak hojność Natury zdrożna!
Nadała jednéj osobie,
Czém by sto obdzielić można!

Miłosław. L. Kamiński.
24 Czerwca 1832.

Ponadto w albumie wiele artystycznych obrazków, prawdopodobnie jakiegoś malarza francuskiego, ponaklejanych na poszczególnych kartkach.

Kraków. *Józef Mikołajtis.*

Bibljografja literatury polskiej.

Począwszy od zeszytu 3-go, rozpoczniemy druk rozumowanej Bibljografji literatury polskiej za rok 1931.

PRENUMERATA RUCHU LITERACKIEGO:

Roczna (zesz. 1—10) w Warszawie bez odnoszenia do domu zł. 14.—; z przesyłką pocztą: w Warszawie, na prowincji i zagranicą zł. 16.— (Półroczna (zesz. 1—5, I-e półr. wzgl. 6—10, II-e półr.) w Warszawie bez odnoszenia do domu zł. 7.—; z przesyłką pocztą j. w. zł. 8.— Cena numeru pojedyńczego zł. 1.50. Prenumeratę można wpłacać do P. K. O. na Konto № 12500.

WYDAWCY: GEBETHNER i WOLFF REDAKTOR: BRONISŁAW GUBRYNOWICZ

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, UL. ZGODA 12. TEL. 778-14.
Korespondencje, dotyczące spraw redakcyjnych należy przesyłać pod adresem Sekretarjatu PIOTR GRZEGORCZYK, Warszawa, ul. Kromera 4 m. 18.

Druk J. Rajskiego w Warszawie, ul. Ciasna 5 (przy Św.-Jerskiej). Tel. 11-91.03.